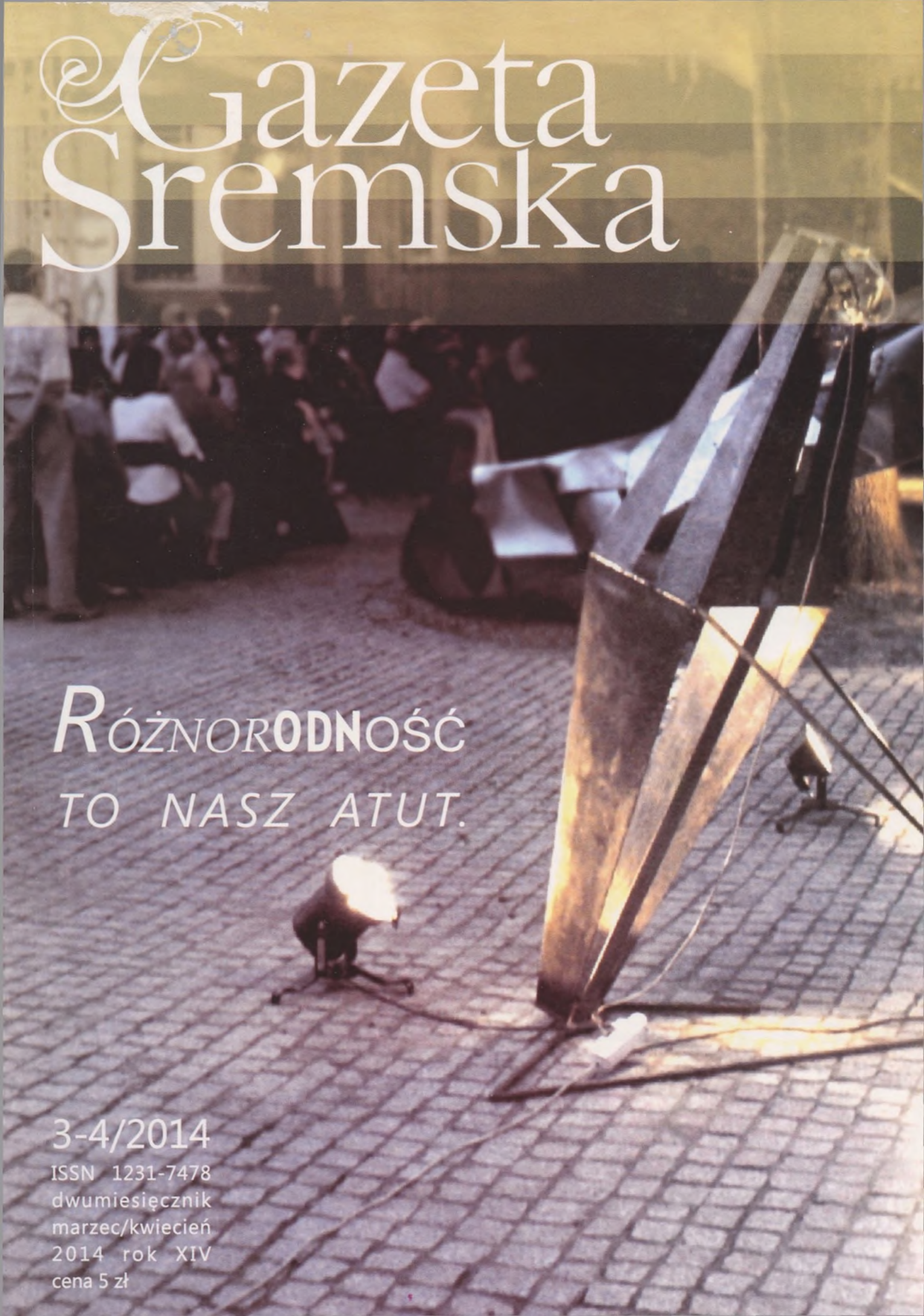


Gazeta Sremska



*RÓŻNORODNOŚĆ
TO NASZ ATUT.*

3-4/2014

ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
marzec/kwiecień
2014 rok XIV
cena 5 zł

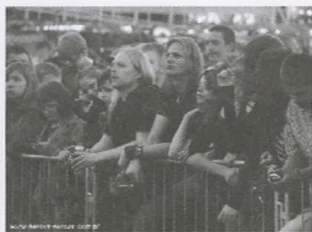
Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych przekazujemy wszystkim mieszkańcom garść refleksji związanych z tym pełnym zadumy, ale także radosnym czasem. Niechaj przepełni Was uczucie pokoju i radości płynące z faktu Zmartwychwstania Pańskiego. Życzymy Państwu, abyście spędzili te święta pełne miłości, wiary i nadziei w serdecznym gronie rodziny oraz przyjaciół. Niech wiosna zagości w Waszym życiu codziennym, rodzinnym i zawodowym, ale przede wszystkim życzymy Państwu pogody w sercach.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



srem.pl



Różnorodność to nasz atut

Rozmowa z Adamem Lewandowskim, burmistrzem Śremu

str. 8



Cyganie czy Romowie?

W zaproponowanej serii artykułów dotyczących różnych grup narodowościowych, które od wieków pojawiały się w wielkopolskich wsiach i miastach Cyganie są społecznością najbardziej oryginalną i najmniej znaną.

str. 26



Akt kobiecy w malarstwie młodopolskim

Na przestrzeni wieków akt ewaluował, zmieniał się jego ładunek emocjonalny.

str. 44

Spis treści

- | | | | |
|---------|---|---------|--|
| str. 04 | Rozmyślania | str. 38 | Nebraska |
| str. 06 | Nie bądź taki szybki Bill... | str. 40 | Kwestionariusz kultury |
| str. 08 | Różnorodność to nasz atut | str. 42 | Nasz talent: Katarzyna Jankowiak |
| str. 12 | Wieści z ratusza | str. 44 | Akt kobiecy w malarstwie małopolskim |
| str. 18 | Prof. Stefan Stuligrosz | str. 46 | Prekursorzy polskiej pieśni chóralnej w Śremie |
| str. 20 | Z archiwum historyka | str. 49 | Historia wokół nas |
| str. 23 | Oskar Callier | str. 50 | Tajemnice mistrza Stanisława Mrowińskiego |
| str. 26 | Cyganie czy Romowie? | str. 54 | ŚOK – wydarzenia |
| str. 29 | Młodzieżowy Zespół Wokalno-Muzyczny „Decymus” | str. 56 | Tradycje kultury muzycznej w Śremie |
| str. 32 | Jest taki dzień ... | str. 58 | Biblioteka – wydarzenia |
| str. 34 | Credo, Exodus, Victoria Wojciecha Kilara | | |
| str. 36 | Genderowa rzeczywistość i barani łeb | | |

REDAKCJA

WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH 2014



ŻYCZY
REDAKCJA

Rozmyślania

Ostatni dzwonek

Czwartek, 06 marca 2014 12:14

Kiedy wywalczyliśmy wolność i odzyskaliśmy niepodległość, wydawało się, że teraz już tylko będziemy podążać w stronę świetlanej przyszłości, w stronę krainy mlekiem i miodem płynącej. Jednakże znacznie szybciej, niż tego oczekiwali różni znawcy, okazało się, że tradycyjnie od wielu wieków, wychodzą z nas w takich momentach wszystkie najgorsze narodowe cechy. Co więc na to wpłynęło?

Obecne realia życia społecznego są, niestety takie, że znowu mamy wiele powodów do narzekań i frustracji. *Afera ściga aferę, zaczyna brakować autorytetów moralnych, a w zasadzie ich nie ma, poziom sprawowanej władzy sięgnął dna.* Ten typ myślenia, odruchów i zachowań charakteryzuje już całe środowiska i grupy społeczne, które czują się skrzywdzone. Swoje negatywne odczucia i swoje pretensje mają i chłopci, i robotnicy, i inteligenci. Mają mieszkańcy małych miasteczek, akademików i blokowisk, mają inżynierowie, nauczyciele, pracownicy naukowcy, taksówkarze, górnicy, hutnicy, policjanci, żołnierze... Jednym słowem prawie wszyscy. Coraz bardziej zarysowuje się podział na „my” i „oni”, chociaż z drugiej strony niełatwo dzisiaj odróżnić kto jest tym „onym”.

I tak zaczyna kształtować się obraz Polski w szerokim świecie: kraj porażających kontrastów – brudu i nędzy, wystawego przepychu i bogactwa, kościołów i nietolerancji, przesadnej pobożności i zabobonów, zadufania we własną wszechmoc i wszechwiedzę, a także niedorozwoju państwa, przywiązania do wolności i niechęci do reform uszczuplających przywileje kastowe – zauważa trafnie Adam Szostkiewicz.

Nostalgia taka, bardzo charakterystyczna dla Polaków, wyraża się na przykład w tęsknocie za minionym systemem. Mniej chodzi o politykę, a bardziej o tzw. swojskość Polski Ludowej z jej pozorną stabilizacją i samowystarczalnością oraz powszechnie tolerowanymi układami. Ta nostalgia jest momentami tak wielka, że grupy społeczne bez względu na swój kolor partyjny podtrzymują koleżeńskie układy, które momentami przekształcają się w układy przestępcze. W tej chwili społeczeństwo w zasadzie nie jest w stanie odróżnić kto jest tym dobrym, a kto złym. Na dodatek coraz mniejsza wiara w to, że Polacy są narodem „wybranym” powoduje dodatkowe „urazy psychiczne”.

Na plan pierwszy wysuwają się zachowania typu zawiść. Polak zazdrości swoim rodakom niemal wszystkiego, nawet optymizmu cechującego tych, którym się w życiu udało. Zawiść w Polsce stała się formą społecznej frustracji do tego stopnia, że chętnie dokopiemy takiemu, który odniósł sukces, bo choć nam się od tego nie poprawi, to może przez chwilę poczujemy się lepiej. Całej sprawie pewnego rodzaju smaczku dodaje fakt, że polski zawistnik to nie człowiek znajdujący się w beznadziejnej sytuacji, na granicy społecznej i materialnej degradacji. Jest nim zazwyczaj ktoś, kto osiągnął pewien poziom bezpiecznego życia, tylko nie potrafi go już przekroczyć.

Ewa Nowakowska pisze, że *jeśli rywalizację w społeczeństwie wolnej konkurencji można porównać do wspinaczki po drabinie, to w Polsce ci, którzy znaleźli się na górze, wylamują szczeble, chcąc powstrzymać pościg. Ci z dołu łapią ich za nogawki, żeby ściągnąć do swojego poziomu. A towarzyszą temu okrzyki i gesty wyrażające pogardę, wrogość, zawziętość.*

Wygrani gardzą przegranymi jako nieudacznikami, którzy nie umieli chwycić swojej szansy. Przegranı gardzą wygranymi, ponieważ są przekonani, że ich drogi do sukcesu były kręte i nieuczciwe. Konieczność stawania do rywalizacji w społeczeństwie wolnej konkurencji zagraża poczuciu własnej wartości wielu ludzi. Czują się oni niepewni i bezradni. Ani sposób wychowania, ani dotychczasowe doświadczenia życiowe nie podpowiadają im prostych, skutecznych, a zarazem przyzwoitych dróg do osiągnięcia pożądanego celu. Nowe sytuacje wyzwalają nowe negatywne emocje i wzmacniają stare narodowe przywary, z których na plan pierwszy wysuwa się pycha. Przywara ta ma niestety charakter demokratyczny. U źródeł pychy leży niepoparte dowodami przekonanie o własnej wyjątkowości. Taki sposób myślenia o interesach grupowych zrobił w nowej Polsce zawrotną karierę. Nie zawsze dobry przykład dawali dawni opozycjoniści, teraz tworzący elity władzy. Szczytem próżności było żądanie od nowego państwa odszkodowań materialnych za niegdysiejsze krzywdy, wyrządzone im przez reżim, który zwalczał. I niektórzy byli bohaterowie wzięli bezwstydnie taką zapłatę.

Polityków mamy lepszych i gorszych, postępowych i zacofanych, przy czym tych pierwszych, jest niestety zbyt mało – jak na przysłowiowe lekarstwo. W ich gorących kłótniach, których wciąż jesteśmy świadkami, rzadko chodzi o programy, częściej o to, żeby zniszczyć rywala. Uprawianie polityki za pomocą telewizyjnych występów – niekoniecznie wtedy, kiedy ma się coś ważnego do powiedzenia – to też symptom niepoahamowanej próżności.

Obyczaj samochwalstwa zapanował także

w kulturze. Dowody znajdujemy w licznych wywiadach. Każdy jest najlepszy i zasługuje na najwyższe laury, tylko to *beznadziejne i niekompetentne jury i zawiść środowiska stanęła mi na przeszkodzie w osiągnięciu sukcesu* – mówi w jednym z kolorowych piśmie pewna niedoceniona artystka.

Polak prawie zawsze miał do czynienia we własnym kraju z nieprzyjaznym i obcym państwem. Ale państwo to „konstruował” sobie od wieków sam. Dzisiaj wykształtowała się klasa postsocjalistycznych menedżerów tworzących pozorne potęgi gospodarcze. Trwający od kilku lat kryzys nie tylko gospodarczy, ale przede wszystkim społeczny spowodował, że stopień intensywności pracy i zaangażowania znacznie się obniżył, co wpływa na całokształt życia narodu.

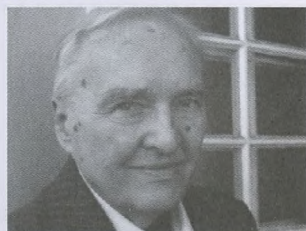
Jednym słowem – szczerze nienawidzimy, nie zgadzamy się, protestujemy, pomawiamy i... czekamy przy tym na wielkiego mędrca z twardą ręką, który przyjdzie z jasności i wyzwoli nas od głupców i niegodziwców, wypalając zło świętym płomieniem. Nie są to dobrotliwe i umiarkowane oczekiwania, ale istnieją jednak dowody na to, że potrafimy się zatrzymać we właściwym miejscu jeszcze przed przeszkodą.

Andrzej DĘBKOWSKI

Nie bądź taki szybki Bill...

Warto przypomnieć

Ludwik Jerzy Kern był poetą, satyrykiem, dziennikarzem, tłumaczem literatury pięknej, autorem tekstów piosenek. Urodził się 29 grudnia 1921 w Łodzi, zmarł 29 października 2010 w Krakowie. Mistrz pierwszorzędno go żartu ubranego w poetyckie słowa. Autor popularnych utworów dla dzieci, jak „Ferdynand Wspaniały” czy „Proszę słonia”, na podstawie których powstały znane dobranocki. Całe zawodowe życie (1948-2002) związał z krakowskim tygodnikiem „Przekrój”. Był dwukrotnie żonaty: z Adelą Nowicką (w latach 1942-1948) oraz Martą Stebnicką (1954-2010). Uważał, że dwa imiona, którymi się posługiwał, lepiej brzmiały, zwłaszcza gdy się miało krótkie, jednosylabowe nazwisko. Poza tym odróżniał się w ten sposób od ojca, Ludwika Kerna, który był nauczycielem łaciny. Był synem Ludwika i Marii z domu Gertner, maturę zdał w Liceum Humanistycznym im. Aleksandra Zimowskiego w Łodzi. Debiutował w 1938 roku jako poeta w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”. Brał udział w kampanii wrześniowej. Lata wojenne spędził w Warszawie, utrzymując się z pracy fizycznej. Po upadku powstania warszawskiego trafił do Krakowa. Pierwsze utwory satyryczne opublikował w „Szpilkach” (1945). W 1947 roku wrócił do rodzinnej Łodzi i podjął pracę w Agencji Prasowej „Polpress” (później Polska Agencja Prasowa PAP). Podjął też studia aktorskie w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Nie ukończył ich jednak, bo w 1948 roku przeniósł się na stałe do Krakowa, dołączając do zespołu tygodnika „Przekrój”. Redagował w nim między innymi „Rozmaitości”, ostatnią stronę pisma, od której obowiązkowo zaczynało się jego lekturę. Stworzył rubryki: „O Wacusiu” i „Prosimy nie powtarzać”. Publikował okazjonalne wiersze, niekiedy układające się w cykle: „Gry i zabawy ludu polskiego”, „Imiona nadwisiańskie” czy „Świąteczny bukiet”. Wiersze Kerna, choć satyryczne, pozbawione są zapiekłości. Nadal nas bawią jak przed dwudziestu czy trzydziestu laty, co nie zmienia faktu, że jest to zarazem poważny zbiór



rymowanych esejów o półwieczu naszego kraju. Ich autor nie ustawał w satyrycznym komentowaniu dramatycznie zmieniającej się rzeczywistości. „Kiedy *Przekrój* się formował, czasy były koszmarnie, bo panował nam ten z wasami” – wspominał Ludwik Jerzy Kern. – „Natomiast w *Przekroju* było nawet pogodnie, pomimo najrozmaitszych kłopotów – politycznych i niepolitycznych – których nigdy nie brakowało. Znalazło się jednak kilka osób, które się doskonale dobrały i rozumiały. Mieliśmy nawet swój język. Na przykład *napisać gruszkowo* znaczyło, że ma być primo: atrakcyjne dla czytelnika i secundo: tak, żeby nikt z nadzorców politycznych nie mógł się do tego przyczepić.” W zespole „Przekroju” był w latach 1948-1982, traktując go jako „najmilszy uniwersytet świata”. Był on dlań zarazem Akademią Muzyczną, Akademią Sztuk Pięknych, akademią języka, dobrego smaku i gustu. Drukował poczytne reportaże (z Wielkiej Brytanii, Indonezji, Japonii), trudnił się pracą przekładową (pod pseudonimem „H. Olekinaz”) i recenzyjną (podpisywaną „Top”).

Po przejściu na emeryturę Kern współpracował z piśmem nadal, przez następnych dwadzieścia lat. Do chwili radykalnych zmian w tygodniku, łącznie z przeniesieniem redakcji do Warszawy, do czego odnosił się z dezaprobatą.

W 2000 roku (drugie wydanie - 2003) ukazała się jego książka „Moje abecadłowo”, tom wspomnień o nieprzeciętnych ludziach, których napotkał na drodze swego życia. Był to przede wszystkim kreator „Przekroju” Marian Eile i jego zespół: Konstanty Ildefons Gałczyński, Stefan Kisielewski, Zbigniew Lengren, Eryk Lipiński, Daniel Mróz, Edmund Osmańczyk, Leopold Tyrmand, Jerzy Waldorff. Doskonałe anegdoty okraszały reminiscencje spotkań autora

z Antonim Słonimskim i Antonim Uniechowskim, z Adolfem Dymszą, z Tadeuszem Łomnickim i Marią Bojarską. Bez cienia profesjonalnej zazdrości przytaczał Kern doskonałe żarty i bon moty kolegów po satyrycznym fachu: Stanisława Jerzego Leca, Janusza Minkiewicza, Konrada Swinarskiego, Karola Szpalskiego, Jana Izzydora Sztudyngera i Mariana Załuckiego. Czy też Bogdana Brzezińskiego, który na słowa instruktora z KW: „Od dziś zaczynamy przerabiać krótki kurs WKP(b)”, zareagował propozycją, żeby tego jednak „nie przerabiać, bo to jest tak dobrze napisane”. W książce „Życie w Przekroju” (wydawnictwo Most, Warszawa 1995) Andrzej Klominek wielokrotnie wspomina poetę Ludwika Jerzego. Z języka angielskiego robił Kern przekłady UriOrleva czy Isaaca Bashevisa Singera. Z Władysławem Krzemińskim podjął się pisania dla teatru widowisk muzycznych „Jaśnie pan Nikt” - z Lope de Vegi i „Lord z walizki” - według „Brata marnotrawnego” Oscara Wilde'a. Któregoś razu sławny francuski rysownik Jean Effel przywiózł Eilemu do Polski całą tekę ilustracji do „Bajek” La Fontaine'a. Naczelnny „Przekroju” zwrócił się do Kerna z prośbą o ich nowe tłumaczenia z francuskiego, bo uważał, że przekłady starzeją się znacznie szybciej niż oryginał. Publikował Kern ponadto w tygodniku „Świat” oraz popularnych pismach młodzieżowych: „Płomyczku” i „Płomyku”. Wielkim wzięciem cieszyły się piosenki z jego tekstami („W kalendarzu jest taki dzień”, „Lato, lato”, „Wojna domowa”, „Nie bądź taki szybki Bill”, „Cicha woda”), wykonywane przez Mieczysława Fogga, Marię Koterbską, Halinę Kunicką, Zbigniewa Kurtycza i innych.

Szlagierami stawały się głównie te utwory, które trafiały do filmów („Tajemnica dzikiego szybu”, 1956; „Szatan z siódmej klasy”, 1960) i seriali („Wojna domowa”, 1965). Słynnym przebojem grupy Tropicale Tahiti Granda Banda była piosenka do Kernowego tekstu „Na chorobowem”. W „Piwnicy pod Baranami” Halina Wyrodek z powodzeniem śpiewała jego „Balladę o żołnierzu i śmierci”. Za każdy tekst piosenki napisany dla poślubionej w 1954 żony, aktorki Marty Stebnickiej, autor brał od niej - jak twierdził - dwa tysiące złotych. Po czym ona je odbierała od niego na tak zwane życie. I odkładała... na kolejną piosenkę.

Tworzył je w czasach, które nazywał „przedło-

motowymi”. Kiedyś zresztą współcześni „łomociarze” zwrócili się do niego o teksty. Do porozumienia jednak nie doszło, bo nie przyjmowali sugestii, że piosenka powinna być jednak sensowna i zrozumiała.

Film i scena korzystały z jego umiejętności autorskich, jakkolwiek Kern uczył się też aktorstwa. Twierdził, że najzupełniej przypadkowo. Otóż żona jednego z jego ówczesnych kolegów, łódzkiego dziennikarza, postanowiła zdawać do szkoły aktorskiej. Przy jakiejś okazji wyznała, że strasznie się boi egzaminu wstępnego. Kern zaoferował się, że będzie jej towarzyszył. Okazało się, że to właśnie on spełniał oczekiwania komisji. Jego przyjęli, jej zaś - nie. Poznał wówczas w powojennej Łodzi czołówkę polskiej sceny, z Józefem Węgrzynem i Aleksandrem Zelwerowiczem na czele. Uczyli go: Zofia Tymowska, Bohdan Korzeniewski, Henryk Szletyński i Jacek Woszczerowicz. Był na roku między innymi z Gustawem Lutkiewiczem, Tadeuszem Plucińskim, Bogdanem Baerem, Lechem Ordonem i Tadeuszem Mincem. Uczęszczał wprawdzie na zajęcia aktorskie, ale myślał już o reżyserii. A równocześnie nadal spełniał się w pracy w Polskiej Agencji Prasowej.

Był również współautorem programów satyrycznych nadawanych w telewizji („Kernalia”, 1965; „Trzy tysiące sekund z Ludwikiem Jerzym Kernem”, 1965; „Kuchenny walc”, 1967; „Karnawał anteportas”, 1968; „U fotografa”, 1968; „Na plaży”, 1970; „Porachunki małżeńskie”, 1974; „Kwadrans pod psem. Wiersze i piosenki”, 1982; „Kernalia, czyli cztery łapy”, 1994). Jest coś jednak w tym, że pisarze utworów dla dzieci, przeważnie są bezdzietni, jak na przykład Julian Tuwim czy Jan Brzechwa. Co ciekawe, dla dzieci najlepiej piszą satyrycy, a nie poeci serio. W ostatnich latach życia Ludwik Jerzy Kern publikował okazjonalnie w miesięczniku „Kraków”. Był członkiem Związku Zawodowego Dziennikarzy RP (1945-1951) i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1951-1982), Związku Literatów Polskich (1953-1983), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989-2010).

Opracował Adam Lewandowski

(Zawarte w tekście wypowiedzi Ludwika Jerzego Kerna pochodzą z wywiadów, które przeprowadził z nim autor biogramu Janusz R. Kowalczyk – październik 32010 roku.)

Różnorodność to nasz atut

Rozmowa z Adamem Lewandowskim, burmistrzem Śremu



Co można powiedzieć ludziom, którzy zapytani o kulturę w mieście mówią, że nic się nie dzieje...

Trzeba zacząć od tego czy oferta kulturalna Śremu jest bogata. Według mojej oceny obecnie oferta kulturalno-rekreacyjna – bo i rekreację trzeba tu uwzględnić – jest na coraz wyższym poziomie. Każdy może znaleźć coś dla siebie. Czy to będzie znakomity film, dobra książka, spotkania z artystami, muzyką, malarstwem. Potrzeba jednak aktywności ze strony tych, którzy chcą korzystać z dóbr kultury i możliwości rekreacyjnych. Ludzie zamykają się

w domach, oglądają telewizję, a wydarzenia kulturalne mają miejsce w instytucjach kultury, na ulicach, czy na terenie prywatnym, jak na przykład Teatr na strychu u państwa Nowaków. Oczywiście oferta ta wymaga stałego poprawiania, poszukiwania i dostosowywania.

Na przykładzie kinoteatru Słonko możemy zobaczyć, jaki w ostatnich latach nastąpił ogromny przełom. Jak wieloletnie inwestowanie umożliwiło odbiór sztuki filmowej. Dzisiaj można oglądać w Śremie, z zaledwie kilkudniowym poślizgiem, najnowsze filmy. Od wielu lat, jeszcze za czasów poprzedniej dyrekcji, borykaliśmy się z remontem kina. Teraz zakończył się etap HD i cyfryzacja z wdrożeniem technologii 3D ze środków unijnych. Czas na klimatyzację. Jeżeli ten kurs zostanie utrzymany, a dyrektor Ewa Kaźmierczak tu robi dobrą robotę, to naprawdę nie będziemy mieli problemów z jego wykorzystaniem. Dziś kino działa już pięć dni w tygodniu. Funkcjonuje ciesząc się powodzeniem festiwal filmowy.

Kino jest takim okrętem flagowym i dowodem, że udało się przetrwać wszystkie kryzysy nie likwidując go, a stale ulepszając warunki i działalność. Miasta, które pozbyły się kin, poniosły wielki uszczerbek na życiu kulturalnym. Większość małych miast zlikwidowała kina tłumacząc, że ich mieszkańcy chętniej wybierają się do Multiplexu. Owszem są tacy, którzy tam pojadą. Ale też są zwolennicy kina studyjnego, z uwagi na jego niepowtarzalną atmosferę.

Możliwości tworzenia bogatszej i lepszej oferty są zatem uzależnione od tego czy baza placówek kulturalnych jest dostosowywana do wymogów nowoczesności.

Jakie są wobec nich plany?

Wszystkie trzy instytucje, zarówno Śremski Ośrodek Kultury, Muzeum Śremskie i Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Śrem już przechodzą lub będą przechodziły przeobrażenia pod względem wizerunku i bazy materialnej. W tym roku modernizację przechodzi budynek Muzeum Śremskiego. Za niebagatelną kwotę pół miliona złotych zmieni się pokrycie dachowe, elewacja i wnętrze tego historycznie wartościowego obiektu położonego przy ulicy Mickiewicza, chyba najpiękniejszego w naszym mieście. I na tym nie koniec, bo połączymy również promenadę śremską z dziedzińcem Muzeum. A poprzez otwarcie dziedzińca muzealnego i jego ogrodu otwiera się nowa perspektywa prezentowania artystycznych działań w plenerze.

Czy wiąże się to z nowym profilem wystawienniczym?

Tak. Nie możemy się zamykać tylko we wnętrzach muzealnych. Musimy szukać nowych form prezentacji. Zresztą dyrektor Mariusz Kondziela ma spore doświadczenie w kierowaniu Muzeum i także w tego typu działaniach, w których śremianie nieraz już mieli okazję uczestniczyć. Choć muszę zaznaczyć, że nie jestem zwolennikiem takiego szufladkowania, że Muzeum zajmuje się jedynie zbiorami, Biblioteka czytelnictwem, a Ośrodek Kultury prezentacjami artystycznymi. Śremskie instytucje kultury mają dużą swobodę działania artystycznego. Stąd różnorodność, która jest naszym atutem.

Połączenie przestrzeni muzealnej z promenadą wiąże się też z zagospodarowaniem wieży.

Wieża jest w swej substancji gotowa. Mamy już piękny punkt widokowy, ale jest też przygotowany plan komercyjnego wykorzystania tego obiektu. Oprócz kawiarni, barów, ścian wspinaczkowych znajdzie się tam również miejsce na galerie, już same ściany mogą być wykorzystane do prezentacji. Do zagospodarowania jest też i otoczenie wieży. Aby zdobyć środki na wieżę i rewitalizację tej części miasta, pracujemy nad Zintegrowanymi Inwestycjami Terytorialnymi w tym zakresie w ramach Stowarzyszenia Metropolia Poznań.

Ciągiem, który trzeba zrewitalizować jest projektowany port rzeczny, nadbrzeża promenady i wspomniane Muzeum, efektem końcowym jest projekt Wieża. W ten sposób możemy stworzyć historyczny szlak turystyczny naszego miasta. Liczę na to, że kiedy projekt zostanie zrealizowany, inwencja twórcza odpowiednich placówek przejawia się w takich działaniach, które będą przyciągać rzesze mieszkańców do zwiedzania i korzystania z tej oferty. Będę popierał każdy sensowny, ciekawy projekt.

A Biblioteka? Bo i z nią wiąże się też poważna inwestycja?

Na początek pragnę zaznaczyć, że zmienia się obraz czytelnictwa. Biblioteka nie może być tylko miejscem, gdzie wypożycza się książki. Ma ona spełniać funkcję kulturalno-edukacyjną. Zespół tej instytucji z jej dyrektorem Jerzym Kondrasem dał się wielokrotnie poznać z działań o niezwyklej rozmachu i pomysłowości. Wzmocnieniu potencjału i roli bibliotek oraz przekształcaniu ich w nowoczesne centra dostępu do wiedzy, kultury oraz ośrodki życia społecznego służy rządowy program „Biblioteka Plus Infrastruktura bibliotek”, w ramach którego

co roku, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydaje miliony złotych na przebudowę obiektów i dostosowanie ich do celów nowoczesnej biblioteki. W tym aspekcie w centrum uwagi znalazł się budynek Collegium Heliodora Święcickiego, dotychczas zajmowany przez Wydział Zamiejscowy UAM. Zmiana ustawy o szkolnictwie wyższym zlikwidowała działalność dydaktyczną w wydziałach zamiejscowych, a działająca w uniwersytecie placówka badawcza nie potrzebuje już takiej przestrzeni. Zrodziło to pytanie o pełne wykorzystanie budynku. I zdecydowaliśmy się na przystąpienie do ministerialnego programu, składając wniosek o dofinansowanie adaptacji i wyposażenie Collegium Heliodora Święcickiego na nową siedzibę naszej Biblioteki. Obiekt przy ul. Grunwaldzkiej stał się już własnością Biblioteki. Czekamy na decyzję co do środków, a wiemy, że wniosek został merytorycznie zaakceptowany. Jeśli je otrzymamy, wtedy budynek zostanie dostosowany do potrzeb biblioteki XXI wieku. A więc postawienie na komputerowe systemy obsługi czytelników, korzystanie z elektronicznych katalogów zbiorów, pozyskanie nowoczesnych narzędzi wreszcie wiele zespołów muzycznych różnych gatunków, w tym tworzących własne kompozycje.

Podczas Muzycznych Zaduszek, które odbyły się w ub. roku w Liceum Ogólnokształcącym im. Józefa Wybickiego nie można było wyjść z zadziwienia jak wiele młodzieży uprawia aktywnie granie i śpiewanie. Ale muzykowanie to śremska tradycja. I jako znak na przyszłość, mamy wreszcie szkołę muzyczną.

Szkoła muzyczna I stopnia to nowa oferta edukacyjna na śremskim rynku. Jestem zwolennikiem różnorodności edukacyjnej. To rodzic decyduje gdzie dziecko ma pobierać muzyczną edukację, jak sprofilowaną, a nie obwód szkolny czy standard gwarantowany przez gminę czy powiat.

Znakomitą robotę wykonuje od wielu lat Towarzystwo Muzyczne im. Mariana Zielińskiego. Przecież to oni sami kształtują i

szkołą kadry, które potem zasilają orkiestrę. Oczywiście, nie wszystkich interesują orkiestry dęte. Ale trzeba pamiętać, że to kawał historii naszego miasta i możemy się poszczycić, że orkiestra koncertuje na bardzo dobrym poziomie. Jest rozpoznawalna w regionie i konfrontuje się z orkiestrami z całej Polski. Ta działalność edukacyjna jest już tradycją i gmina nie szczędzi środków, aby ją wspierać.

Zróżnicowanie edukacyjno-kulturalne może tylko napędzić koniunkturę. Świadczą o tym choćby przedszkola. Jeszcze osiem lat temu mieliśmy 600 miejsc w przedszkolach i wszystkie miały tę samą ofertę. Teraz mamy przedszkola, które prześcigają się w ofercie dla dzieci: z językami obcymi, muzyczne przedszkole, przedszkole o charakterze sportowym. I o to właśnie chodzi.

Od lat na wysokim poziomie realizowana jest oferta edukacyjno-kulturalna w Śremskim Ośrodku Kultury.

To bardzo ważna instytucja kultury, która – jak już wspominałem na początku – uporała się z unowocześnieniem bazy materialnej kina. A jest prowadzona tu jeszcze działalność pozafilmowa. Można też korzystać z kinoteatru słuchając dobrej muzyki w wykonaniu zawodowym czy amatorskim. Bo przypominę, że istnieje u nas spory ruch amatorski, który przybliża nam poprzez swoje pasje na przykład historię zespołów muzycznych, ich muzykę i tworzących ją artystów. Co jakiś czas organizowane są festiwale muzyczne piosenki francuskiej czy angielskiej.

To wygodna sala widowiskowa...

Tak, ale brakuje nam sali na około 500 miejsc. Budowa takiej sali będzie dobrym rozwiązaniem dla naszego miasta. Mamy przestrzeń pod budowę. Jest to narożnik ulicy Kilińskiego i Alei Solidarności. Chcemy to zrobić w formule partnerstwa publiczno-prywatnego, bo nie na wszystko stać Gminę. Posiadamy projekt budowlany Centrum Animacji Kultury, rozmawiamy z partnerami, którzy są tym zainteresowani. Tam oczywiście oprócz sali widowiskowej i centrum jest miejsce na

towarzyszącą zabudowę mieszkaniową i usługową. To miejsce łączyłoby starą i nową część miasta. Potrzeba jeszcze kilku miesięcy konsultacji i przygotowań tego projektu, aby otrzymać środki.

Ponadto pracujemy nad projektem rewitalizacji Al. Solidarności i ulicy Grunwaldzkiej. Proszę zauważyć co się tam dzieje. Począwszy od hotelu L'ascada, powstaje piękna Galeria PSS, buduje się SBL, nowe osiedle mieszkaniowe Korner, ulica Żurawia czyli kolejne osiedle na 10 domów jednorodzinnych, dalej apartamentowiec, za rondem przebudowa targowiska miejskiego, budowa obiektu straży pożarnej, zabudowa handlowa i mieszkaniowa na ul. Grunwaldzkiej. To są elementy, które my nazywamy rewitalizacją drogi wojewódzkiej przechodzącej przez miasto. Wkrótce Śrem całkowicie zmieni swój wizerunek i w to się też wpisuje sala widowiskowa.

Mamy też Bazar...

Korzystamy z kinoteatru i tych 350 miejsc w Bazarze, bo oferta kulturalna ŚOK jest naprawdę szeroka. Począwszy od teatru, poprzez gwiazdy jazzu, gwiazdy muzyki poważnej czy świata operetki, jest przestrzeń dla kabaretu, imprez plenerowych, edukacji plastycznej i tanecznej. Jesteśmy zobowiązani przedstawiać ofertę dla każdej grupy odbiorców.

Ciągle pracujemy nad modelem współpracy Ośrodka z placówkami oświatowymi. Konieczne jest wzajemne uzupełnianie się ofert. Jak już powstanie planowane centrum, to mam nadzieję, że wszystkie te działania będą skupione w jednym miejscu, z najlepszą infrastrukturą do artystycznych aktywności. Oczywiście, kinoteatr pozostanie na swoim miejscu.

Do tej pory nie mówiliśmy o wielu działaniach, które odbywają się poza instytucjami kultury. To wymaga wsparcia i robimy to, ale te instytucje dbają też bardzo o swoją niezależność. I trzeba mieć wyczucie, aby to uszanować. Mam wielki szacunek do działalności Teatru na strychu, jestem na każdej premierze. Jest to przykład na to, że unikatowość artystyczna wzbudza ogromne zainteresowanie. Wsparcie środkami

pozyskanymi przez ŚOK z ministerialnego projektu Dom Kultury+ takich inicjatyw jak spotkania sąsiedzkie, wędrujące książki, publiczne czytanie, zyskały nominacje do Śremskich Żyraf. Można postawić tezę, że nasze społeczeństwo jest aktywne artystycznie. Jest wielu ludzi, którzy chcą się dzielić tym, co osiągnęli w tej swojej działalności kulturalnej. A my jako gmina musimy mieć świadomość, że promować można się też przez kulturę. Przykład ostatni – śremianka Julia Rybakowska, która ukończyła prawo i szkołę aktorską, pracuje w Teatrze Nowym w Poznaniu, stworzyła tam spektakl poświęcony Agnieszce Osieckiej. Śrem jest partnerem w tym projekcie, wspiera go finansowo. W maju będzie można ten spektakl wysłuchać w Śremie. Mamy wielu takich ambasadorów Śremu i staramy się ich dostrzegać, ale czekamy również na aktywność z ich strony.

Nie mamy się czego wstydzić. Nasza oferta kulturalna jest zróżnicowana i uzupełniana stosownie do pragnień odbiorców. Bo przede wszystkim staramy się sobie ciągle odpowiadać na pytanie czego ludzie oczekują. Uważam, że odpowiedzią jest różnorodność, aby każda instytucja oferowała coś innego. Ludzie malują, piszą, grają, śpiewają, biegają, pływają, przejawiają wiele jeszcze innych aktywności i dla każdego musi znaleźć się miejsce w naszej przestrzeni kulturalnej. No, ale też trzeba być aktywnym, dowiadywać się, bywać, szukać informacji i kontaktu, uświadomić sobie, że to my jesteśmy poszukiwaczami kultury i artystycznych przeżyć.

Dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiała:
Barbara NOWICKA*



Wieści z ratusza

Otwarcie stacji demontażu firmy Eko – Partner

Dnia 4 marca br. w Śremie przy ul. 750-lecia odbyło się oficjalne otwarcie stacji demontażu pojazdów firmy Eko-Partner. W ceremonialnym przecięciu wstęgi uczestniczył również burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Właściciele firmy zaprezentowali gościom hale, w których będzie odbywała się rozbiórka aut, magazyn oraz budynek biurowo-socjalny.

III Wielkopolski Turniej Dla Dzieci o Puchar Feniksa

Dnia 22 lutego 2014 roku w Szkole Podstawowej nr 1 w Śremie rozegrany został III Wielkopolski Turniej Dla Dzieci o Puchar Feniksa pod patronatem burmistrza Śremu.

Zawody rozgrywane były w konkurencjach sprawnościowych oraz układach formalnych

taekwondo dla dzieci w wieku od 6 do 12 lat (siedem kategorii wiekowych dziewczynek i chłopców). W walce stanęło 70 zawodników z 8 klubów z terenu Wielkopolski. Rozdano łącznie 135 medali. Pierwsze miejsce zajęła ekipa Rapid Śrem, która uzyskała 58 punktów i wygrała Puchar Feniksa za zdobycie największej liczby medali. Drugie miejsce w klasyfikacji zajął UKS HWARANG WRZEŚNIA, trzecie – Uczniowski Klub Sportowy „TKD-Kórnik”. UKS Taekwondo Feniks Śrem uzyskał 29 punktów, ale jako gospodarz zawodów nie był ujęty w oficjalnej klasyfikacji medalowej.

W przerwie zawodów miał miejsce pokaz Krav Magi (izraelskiego systemu walki wręcz i samoobrony) zrealizowany przez zaprzyjaźnionych z Feniksem adeptów tej sztuki.

Turniej dla dzieci o Puchar Feniksa



IV Powiatowy Przegląd Piosenki Romantycznej

W dniu 22 lutego br. w Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie odbył się IV Powiatowy Przegląd Piosenki Romantycznej. Patronat nad wydarzeniem objął burmistrz Śremu.

W przeglądzie wzięli udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych z obszaru całego powiatu.

Podsumowanie XIII edycji Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie

W dniu 26 lutego br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się uroczyste podsumowanie Gminnego Konkursu Ekologicznego PUSZKObranie.

Do udziału w XIII edycji PUSZKObrania zgłosiły się 22 placówki oświatowe z terenu

gminy Śrem, łącznie – 2810 osób. Zgromadzono łącznie 1281,4 kg puszek, co daje średnio 0,4 kg złomu/osobę. I miejsce tradycyjnie zajął Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie (3,5 kg puszek/osobę), II miejsce wywalczyły przedszkolaki z Przedszkola nr 7 „Janka Wędrownicza” (1,66 kg puszek/osobę), III miejsce przypadło przedszkolakom z Przedszkola nr 2 „Słoneczna Gromada” (1,56 kg puszek/osobę). Laureaci otrzymali nagrody finansowe:

- 1000 zł dla zwycięzcy,
- 800 zł za zajęcie II miejsca,
- 600 zł za zajęcie III miejsca.

Wyróżnienie otrzymały jeszcze dwie placówki oświatowe, które znalazły się blisko podium: Przedszkole „Pod Wierzbami” (1,05 kg puszek/osobę) i Przedszkole nr 3 „Jarzębinka” (1,00 kg puszek/osobę). W nagrodę przyznano

Przegląd Piosenki Romantycznej w Gimnazjum nr 1





„Siła Miłości”

im czek na o wartości 300 zł.

Placówki czynnie biorące udział w konkursie otrzymały upominki w postaci drewnianych linijek oraz dyplomy pamiątkowe.

Seminarium „Formy wsparcia dużych rodzin przez władze lokalne”

W dniu 21 lutego br. w Poznaniu odbyło się spotkanie zorganizowane przez Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski poświęcone działaniom na rzecz dużych rodzin podejmowanym przez samorządy.

Rodziny wielodzietne obciążone są wysokimi kosztami utrzymania wynikającymi z liczności członków gospodarstw domowych. Wiele samorządów lokalnych podjęło działania mające na celu wsparcie takich rodzin poprzez różne preferencje i ulgi finansowe. Podczas seminarium przybliżone zostały działania wsparcia rodzin wielodzietnych realizowane na różnych szczeblach administracji samorządowej i państwowej. Naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego w Śremie Barbara Jabłońska zaprezentowała drogę Śremu w realizacji systemu wsparcia dla rodzin „RODZINA 3”. Podobne doświadczenia przedstawił Radny Miasta Poznania Marek Sternalski, który przybliżył założenia Karty Rodzina PRO. Zaprezentowane systemy wsparcia rodzin wielodzietnych ułatwią kolejnym samorządom podjęcie decyzji

o wdrożeniu rozwiązań wspierania dużych rodzin.

To była Lekcja Miłości

W dniu 13 lutego br. w auli LO w Śremie odbyło się spotkanie podsumowujące projekt Przedszkola Słoneczna Szóstka „SIŁA MIŁOŚCI”.

Przedsięwzięcie obejmowało nagranie płyty z polskimi piosenkami o miłości wykonanymi przez przedszkolaków i uczestników programu X-Factor, jej wydanie oraz promowanie podczas trasy koncertowej po Polsce. Dochód ze sprzedaży płyty w kwocie 4 000 zł przekazany został Patrykowi Nowakowi – wychowankowi przedszkola choremu na rdzeniowy zanik mięśni. Spotkanie zakończyło się koncertem Eltona Piotra Waśkowskiego oraz Kasi i Ewy Goławskich, uczestników programu X FACTOR.

W piątą rocznicę śmierci śremskiego artysty Jerzego Jurgi

W dniu 13 lutego br. przy grobie wybitnego śremskiego artysty Jerzego Jurgi zebrali się najbliżsi i przyjaciele. Wyjątkową postać artysty oraz jego liczne talenty wspomnieli nad mogiłą Adam Podsiadły prezes powołanej w 2011 roku Fundacji im. Jerzego Jurgi.

Jerzy Jurga należy do najbardziej rozpoznawanych postaci Śremu. Poza malarstwem artysta posiadał liczne zainteresowania artystyczne. Swoje dzieła często tworzył z użyciem nowatorskich technik. Jerzy Jurga zostawił niebagatelny dorobek twórczy, którego spora część znajduje się w Muzeum Śremskim.

II Międzyszkolny Konkurs „Król Czynu”

W dniu 30 stycznia 2014 r. – w 165. rocznicę urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka odbył się poświęcony postaci księdza II Międzyszkolny Konkurs „Król Czynu”. Organizatorami byli: Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie i Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie przy pomocy Urzędu Miejskiego w Śremie, Śremskiego Ośrodka Kultury i Parafii pw. NMP Wniebowziętej w Śremie. Patronat nad konkursem objął burmistrz Śremu.

W konkursie uczestniczyło 15 uczniów reprezentujących 5 szkół:



Grono przyjaciół i kolegów przy grobie J. Jurgi w 5. rocznicę śmierci artysty.

- Gimnazjum im. Dr. Maksymiliana Krybusa w Książu Wlkp.,
- Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie,
- Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie,
- Gimnazjum Dwujęzyczne w Śremie
- Katolickie Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Śremie.

Półfinał konkursu odbył się w Gimnazjum nr 2. Uczniowie odpowiadali pisemnie na pytania dotyczące życia i dokonań P. Wawrzyniaka. Wszyscy wykazali się dużą wiedzą – wyniki na poziomie 90% możliwych do uzyskania punktów za test nie wystarczyły, aby awansować do 5-osobowego finału. Do finałowej rozgrywki w kinoteatrze „Słonko” przystąpili: Zuzanna Piasecka i Natalia Pawelczyk (Gimnazjum nr 1), Katarzyna Bisior i Paweł Sznura (Gimnazjum nr 2) oraz Marcin Rozmiarzek (Gimnazjum Dwujęzyczne). Konkursowe zmagania na scenie „Słonka” prowadził autor wszystkich pytań – Leszek Mańkowski. Po wyrównanej rywalizacji zwyciężyła Zuzanna Piasecka.

Pomiędzy kolejnymi rundami finału mini-recital wokalny zaprezentowała śremska wokalistka Roxana Tutaj, której towarzyszył też gitarzysta Jacek Golimowski.

Wszyscy uczestnicy konkursu i nauczyciele, którzy uczniów przygotowali otrzymali

podziękowania od organizatorów. Nagrodami dla całej piątki finalistów były tablety ufundowane przez organizatorów przy wsparciu sponsora - firmy „Multicom”.

Założenia do strategii Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych

W dniu 31 stycznia br. w Poznaniu odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia Metropolia Poznań. Kluczowym tematem podczas posiedzenia były założenia do Strategii Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych.

Zintegrowane Inwestycje Terytorialne

W 2014 roku Zintegrowane Inwestycje Terytorialne – ZIT nabierają znaczenia w partnerstwie samorządów w zrównoważonym rozwoju obszarów miejskich. Nowy instrument ZIT łączy działania finansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i Europejskiego Funduszu Społecznego.

Realizacja ZIT w Polsce ma na celu:

- promowanie partnerskiego modelu współpracy różnych jednostek administracyjnych na miejskich obszarach funkcjonalnych,
- zwiększenie efektywności podejmowanych interwencji poprzez realizację zintegrowanych projektów odpowiadających w sposób kompleksowy na potrzeby i problemy miast i obszarów powiązanych z nimi funkcjonalnie,
- zwiększanie wpływu miast i obszarów



Seminarium „Formy wspierania dużych rodzin przez władze lokalne”

powiązanych z nimi funkcjonalnie na kształt i sposób realizacji działań wspieranych na ich obszarze w ramach polityki spójności.

Zintegrowane Inwestycje Terytorialne realizowane są obligatoryjnie na terenie miast wojewódzkich i obszarów powiązanych z nimi funkcjonalnie.

Obszar realizacji ZIT w województwie wielkopolskim został określony w dniu 7 listopada 2013 r. uchwałą Zarządu Województwa Wielkopolskiego. Obszar obejmuje terytorium 22 gmin będących członkami Stowarzyszenia Metropolia Poznań: Poznań, Buk, Czerwonak, Dopiewo, Kleszczewo, Komorniki, Kostrzyn, Kórnik, Luboń, Mosina, Murowana Goślina, Oborniki, Pobiedziska, Puszczykowo, Rokietnica, Skoki, Stęszew, Suchy Las, Swarzędz, Szamotuły, Śrem, Tarnowo Podgórne).

W przypadku województwa wielkopolskiego na realizację ZIT kwota podstawowa wynosi 178,6 mln euro, w tym 158,4 mln euro z EFRR i 20,2 mln z EFS. Wskazanie projektów komplementarnych Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych nie gwarantuje ich realizacji i sfinansowania ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego oraz Krajowego Programu Operacyjnego.

Strategia Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych

Podstawowym dokumentem w zakresie

udzielenia wsparcia z działań/priorytetów realizowanych w formule ZIT w ramach RPO jest Strategia ZIT. Strategia ZIT pełni w szczególności rolę „strategii określającej zintegrowane działania służące rozwiązywaniu problemów gospodarczych, środowiskowych, klimatycznych, demograficznych i społecznych, które mają wpływ na obszary miejskie”. Strategia ZIT wskazuje obszary interwencji, w ramach których planowana jest realizacja projektów komplementarnych do przedsięwzięć przewidzianych do realizacji w formule ZIT.

Tylko do 30 czerwca br. do 60% zwrotu kosztów inwestycji na terenach WSSE

Gmina Śrem oferuje tereny inwestycyjne administrowane przez Wałbrzyską Specjalną Strefę Ekonomiczną „Invest Park” Sp. z o.o.

Przedsiębiorcy inwestujący na terenie strefy mogą uzyskać pomoc publiczną z tytułu kosztów nowej inwestycji lub z tytułu utworzenia nowych miejsc pracy, w postaci ulgi w podatku dochodowym.

Obecnie pomoc publiczna dla małego przedsiębiorcy wynosi 60%, a dla średniego przedsiębiorcy – 50% w woj. wielkopolskim.

Od 1 lipca 2014 r. obowiązywać będzie nowa mapa pomocy regionalnej. Zgodnie z jej projektem dla firm w



Zebrań zarządu Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolskich 21.03.2014 r.

województwie wielkopolskim pomoc publiczna zostanie obniżona o 15%:

mały przedsiębiorca – 45%

średni przedsiębiorca – 35%

duży przedsiębiorca – 25%

Do kosztów inwestycji kwalifikujących się do objęcia pomocą zalicza się:

- cenę nabycia gruntów lub prawa ich użytkowania wieczystego,
- cenę nabycia albo koszt wytworzenia we własnym zakresie środków trwałych, pod warunkiem zaliczenia ich do składników majątku podatnika,
- koszt rozbudowy lub modernizacji istniejących środków trwałych,
- cenę nabycia wartości niematerialnych i prawnych związanych z transferem technologii przez nabycie praw patentowych, licencji, know-how lub nieopatentowanej wiedzy technicznej,
- koszt związany z najmem lub dzierżawą gruntów, budynków i budowli, pod warunkiem, że okres najmu lub dzierżawy trwa co najmniej pięć lat, a w przypadku małych i średnich przedsiębiorców co najmniej trzy lata, licząc od przewidywanego terminu zakończenia nowej inwestycji,
- cenę nabycia aktywów innych niż grunty, budynki i budowle objęte najmem lub dzierżawą w przypadku, gdy najem lub dzierżawa ma postać leasingu finansowego oraz obejmuje zobowiązanie do nabycia aktywów z dniem

upływu okresu najmu lub dzierżawy. Zachęcamy Państwa do przyspieszenia decyzji o podjęciu nowej inwestycji, aby skorzystać ze wsparcia dopóki jest ono jeszcze na wyższym poziomie. Informacje nt. gminnych terenów inwestycyjnych objętych strefą ekonomiczną znajdują się w serwisie www.nieruchomosci.srem.pl.

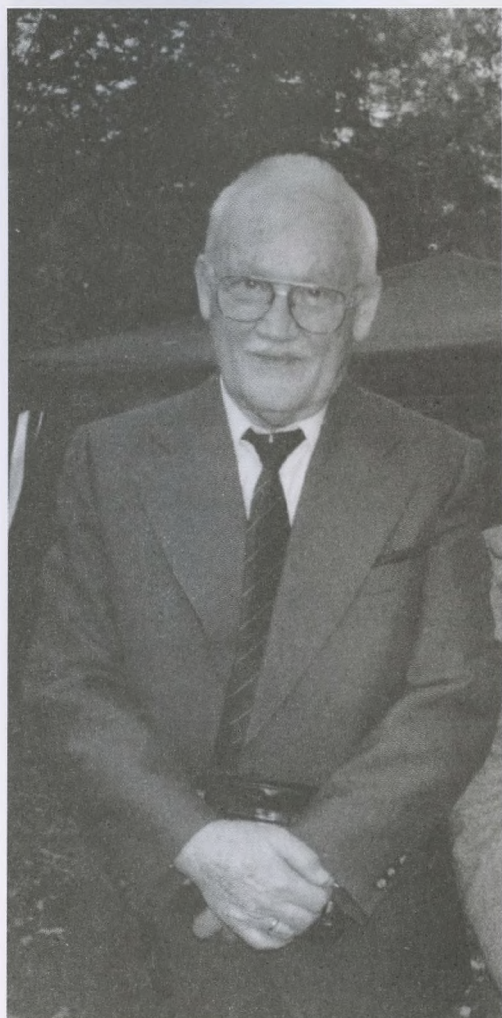
Zebrań zarządu Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski

7 marca br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski. Podczas posiedzenia podsumowano dotychczasowe działania SGiPW, a także wyznaczono nowe cele do zrealizowania przez Stowarzyszenie. Podczas zebrania burmistrz Śremu przedstawił gościom krótką prezentację o Śremie.

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski powstało w 1991 roku i jest jedną z największych regionalnych organizacji jednostek samorządu terytorialnego Rzeczypospolitej Polskiej. Obecnie skupia 104 gminy i 13 powiatów z terenu Wielkopolski. Do najważniejszych celów SGiPW należą: promocja Wielkopolski i umacnianie tożsamości regionalnej, reprezentowanie interesów wielkopolskich gmin i powiatów na forum regionalnym i krajowym, a także wspieranie gospodarczego regionu oraz promocja gmin i powiatów poprzez Centrum Obsługi Inwestora.

Prof. Stefan Stuligrosz

Ludzie, których spotkałem



Prof. Stefan Stuligrosz w Śremie
foto. archiwum Muzeum Śremskiego

Nie jest łatwo pisać o postaci takiego formatu jak Pan Profesor. I nie będę się tu silił na uzasadnianie jego wielkości, przypominanie dokonań, zasług czy osiągnięć. To możemy znaleźć w encyklopediach, notach biograficznych lub własnych wspomnieniach Stefana Stuligrosza. Opowiem więc o jednym tylko, szczególnym dla mnie dniu.

Z reguły po latach pamiętamy szczególnie tych, z którymi spotykaliśmy się często, gdy wiele było okazji do rozmów i wspólnych działań. Ale zdarza się też tak, że rozmawiamy z człowiekiem choćby jeden raz i w pamięci pozostaje każdy szczegół takiego spotkania.

W moim życiu taka sytuacja miała miejsce 5 kwietnia 1995 r. w Szkole Podstawowej nr 2 w Śremie. Trwały rekolekcje szkolne. Nasz katecheta zaprosił jako gościa profesora Stefana Stuligrosza. Oczekiwałem z radością na to wydarzenie. Była chęć poznania sławnej postaci i ciekawość. Co usłyszymy? Jakim jest człowiekiem poza sceną koncertowej sali? Nie spodziewałem się jednak tego, czego w tak niezwykle sposób doświadczyłem. Nie przewidziałem, że po prawie dwudziestu latach będę do tego wracał pamięcią. Właśnie tak – piszę, jak pamiętam, chociaż mam nagrania z tamtych spotkań. Nie chciałem teraz ich oglądać. Gdybym tak zrobił, byłoby mi łatwiej pisać o drobnych szczegółach, czy cytować wypowiedzi Pana Profesora. Ale wtedy powstałby pewnie jakiś reportaż, kronikarski zapis? Jednak chyba lepiej odwołać się do tego, co tak naprawdę zostało we mnie.

Były w tym dniu spotkania gościa z nauczycielami i z uczniami. Była też nasza długa rozmowa (w „cztery oczy”) przy kawie. O czym mówił? Najlepiej streszcza to podtytuł jego

książki:¹ „O najbliższych, Poznaniu, muzyce i drogowskazach życia”.

W rozmowie z nauczycielami siłą rzeczy dominowało wychowywanie młodych ludzi. Nie pouczał. Mówił wprost o własnych doświadczeniach życiowych. O tym, co sam wyniósł z domu rodzinnego. O swojej żonie i córkach, o postępowaniu z własnymi dziećmi. O dzieciach nam „powierzonych” przez szkolny system. I również w tym był wiarygodny; był przecież nie tylko dyrygentem chóru, ale też (może głównie?) wychowawcą swoich „słowików”. Podkreślał wielokrotnie dobro, które jest w każdym. Akcentował potrzebę okazywania szacunku do każdej istoty, nie wykluczając równocześnie ostrego – gdy trzeba – reagowania na zło. Zaobserwowałem coś, czego w duchu pozazdrościłem: skupienie nauczycieli, wsłuchanie się w każde słowo. (Gdyby tak mnie słuchali na zebraniach ...).

Spotkanie Profesora z uczniami ... i miłe dla mnie zaskoczenie, bo – to samo zasłuchanie, powaga, żadnych sztubackich wygłupów. Tym razem sporo mówił o historii, ojczyźnie, patriotyzmie. Opowiadał o tym, co przeżył przed wojną, podczas okupacji i w czasach „komuny”. Były odniesienia do współczesności, do tego, czym jest patriotyzm w warunkach wolności i pokoju. I te „drogowskazy życia” – praca, uczciwość, sumienność, szacunek, dobroć, widzenie piękna w świecie....

I nasza bardzo osobista rozmowa. Już po chwili pozbyłem się onieśmienia. Poczułem, jakbym rozmawiał z kimś, kogo znam od dawna. Na szczerość, życzliwość, szacunek odpowiada się tym samym. Mówił o sprawach bardzo osobistych – radosnych, poważnych, nawet tragicznych. Znaleźliśmy moment jednakowo smutnych przeżyć – w tym samym miejscu i czasie... Zapamiętałem jak z czułością mówił: „moja Barbara” (jak pięknie to brzmiało, gdy nie posługiwał się „oficjalnym” słowem żona). Był 35 lat starszy ode mnie, ale sprawił, że nie powstawało z tego powodu poczucie niższości. Otwarcie mówił o swej wierze w Boga, o tym, czym wiara jest dla niego na co dzień.

Właśnie – religijność. Przecież były to

rekołeksje. A Profesor nie nauczał, nie wcielał się w rolę rekołeksjonisty. Po prostu mówił, i nie tyle – jak powinno się żyć, ile – jak on pojmuje godne życie. Nie „chwalił się” pobożnością. A i bez tego widziałem człowieka głębokiej wiary, ufności i miłości. Miłości do świata, do ludzi, do każdego z „najmniejszych”.

Co szczególnie zapamiętałem z tego dnia? Niezwykłą umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi. Charyzmę. Pogodę ducha, humor, dowcip. I ten wpis w kronice – taki „od serca”.

Miałem szczęście spotkać wspaniałego człowieka. Nie – jak mylnie oczekiwałem – tylko artystę, twórcę, muzyka, obywatela świata itd. Ale – człowieka mądrego, skromnego, życzliwego, rozumiejącego świat i ludzi. W sumie – Człowieka. Wielkiego Człowieka.

Wieszcz napisał: „Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy / Pochylić czoła, / Żeby bez włóczy w rękę i bez tarczy / Zwyciężył zgoła!”² Pan Profesor zwyciężył w Śremie 5 kwietnia 1995 r.

PS. Spotkaliśmy się jeszcze rok później, na spotkaniu autorskim w śremskim muzeum. Świetnie pamiętał tamten dzień. Pozostawił dla mojej żony i dla mnie niezwykłą dedykację w swej książce.

Leszek MAŃKOWSKI
foto. Stefan Ratajczak

*Drogiemu Przyjacielowi
i szanownemu Gromadzieli
i Panem Dyrektorem na czele
i wspaniałej Międzyzdrojów
wiel. iu. do. Piotra Krawczyńskiego
podkreślić za cudowne
motywy jedyną naszą
i pamięć przyjaźni dać
– moi kochani – mi serce
i o wrażliwości przyjaźni.*

*Wład
Stefan Stuligroń
Śrem, 5 kwietnia 1995 r.*

¹ Stefan Stuligroń, „Piórkami Słowika”, Media Rodzina of Poznań, 1995.

² Cyprian K. Norwid, „Wielkość”

Z archiwum historyka

Wycinki z przedwojennej prasy

Nadchodziła powodziowa fala

To był trudny rok. Woda raz za razem zalewała śremskie ulice. Lecz straty ponosili nie tylko mieszkańcy miasta. Również okoliczni rolnicy, którzy stracili plony. Poza tym musiano przerwać prace przy wałach ochronnych nad Wartą.

Było to w roku 1939. Wezbrane wody Warty do chwili rozpoczęcia wojny, czterokrotnie zalewały niżej położone ulice Śreму. Bardzo niebezpiecznie zrobiło się na początku sierpnia, gdy sytuacja, jak to określano „nabrała cech powodziowych”. Poziom wody podnosił się po kilkadziesiąt centymetrów na dobę.

W niedzielę, 6 sierpnia, podniósł się do 265 centymetrów. Woda zalewała nie tylko miasto, ale też drogi do Karcza, Sosnowca i Psarskiego. Częściowo pod wodą znalazły się tereny

przylegające do kilku wsi. Rolnicy, którzy w nich mieszkali, najszybciej jak mogli, usuwali z pól zboża. A ponieważ niebezpieczeństwo zniszczenia plonów było bardzo duże, miejscowi proboszczowie udzielili im dyspensy na prace w niedzielę. Rolnicy dniami i nocami zbierali zboża i siano z pól. Na lewym brzegu Warty, pola położone między dawnymi jej odnogami, znalazły się pod wodą. Pozostało tam kilka stogów, które rzecz jasna uległy zniszczeniu. Na szczęście większość stogów udało się uprzątnąć. Niestety woda, kilkakrotnie zalewając pola kompletnie zniszczyła buraki, ziemniaki i inne rośliny.

W poniedziałek, 7 sierpnia zalane zostały niektóre śremskie ulice, były to: Farna, Dutkiewicza, Parkowa, Nadbrzeżna, Łazienki Miejskie, Park Miejski, targowisko, ogródki działkowe przy ulicy Farnej. Duże straty ponieśli

Foto. archiwum Muzeum Śremskiego



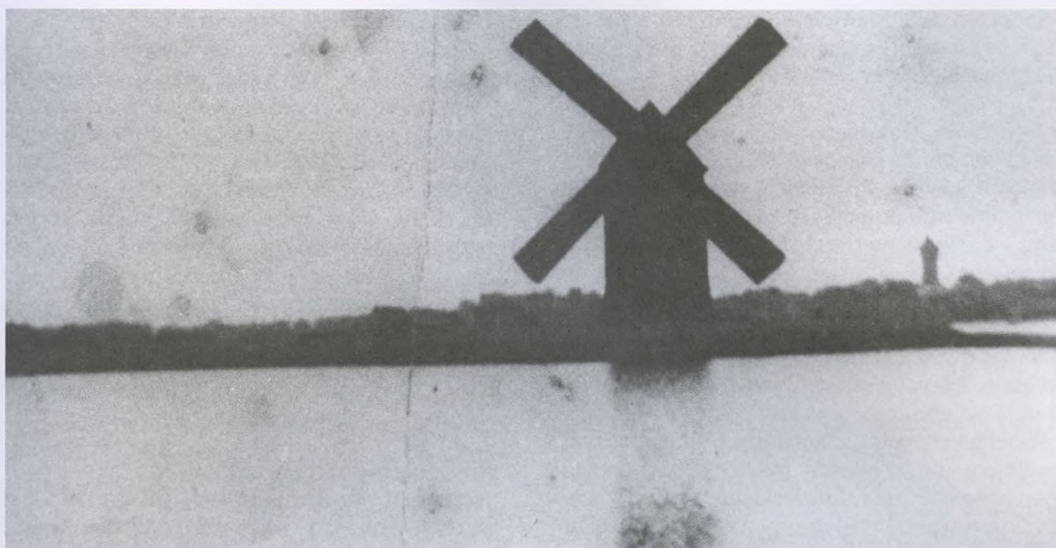


Foto. archiwum Muzeum Śremskiego

tamtejsi działkowcy. Z zagrożonych domów, zaczęto ewakuować mieszkańców.

W mieście, sierpniowy wylew wstrzymał prace przy wale ochronnym na Warcie. Woda przerwała urządzenia ochronne, które miały zabezpieczyć wykonywany wał przed zalewem. Przy budowie wału zatrudnionych było ponad pięciuset bezrobotnych, którzy w tej sytuacji zostali bez zajęcia. Część z nich porzuciła pracę, głównie ci, którzy nie pochodzili ze Śreму, ani okolic, bo i tacy byli tam zatrudnieni. Oni najczęściej pojechali w swoje strony rodzinne.

Fala kulminacyjna przez Śrem przeszła we wtorek, 8 sierpnia. Lecz poziom wody obniżył się zaledwie o trzy centymetry, więc sytuacja wciąż była groźna. Na szczęście po tym woda powoli zaczęła opadać. W dużej mierze przyczynił się do tego fakt, że rzeka rozlała się w swych górnym biegu oraz to, że powodziowa fala wpłynęła w wąską, uregulowaną część Warty w pobliżu ujścia Prosnę.

Damian Szymczak

Źródło: *Ilustrowany Kurjer Zachodni*, nr 181 z 1939r.
Gazeta Powszechna, nr 179, 182 z 1939 r.

Pobili dziennikarza

Praca dziennikarza potrafi być nieprzyjemna, a czasem wręcz

niebezpieczna. Przekonał się o tym między innymi redaktor ze Śremu.

Nazywał się Trepieński i pracował w „Kurjerze Śremskim”. W sobotę, 14 lipca 1928 roku, około godziny 22 przechodził przez Rynek, gdy dopadła go grupa młodych mieszkańców miasta. Zaczęli oni popychać, szarpać i bić redaktora. Była to zemsta, bowiem jeden z napastników był złodziejem, o którym wcześniej Trepieński napisał w gazecie.

Na szczęście dla siebie, redaktor zdołał się wyrwać i schronić na klatce schodowej jednej z kamienic przy ulicy Poznańskiej.

Damian Szymczak

Źródło: *Głos Leszczyński*, nr 163 z 1928 r.

Świętowali po raz ostatni

Za to z rozmachem. Śremscy żołnierze i mieszkańcy miasta, wspólnie obchodzili Święto Wojska Polskiego. Wtedy nie wiedzieli jeszcze, że to już ostatnie takie uroczystości.

Jak się łatwo domyślić wydarzenia, o których mowa miały miejsce w 1939 roku. W niedzielę, 13 sierpnia, uroczystość obchodziła Szkoła Podoficerów Piechoty. Odbędzie się wtedy promocja wychowanków tej placówki. Rankiem na dziedzińcu szkoły zgromadzili się żołnierze, miejscowe towarzystwa mające wojskowy

charakter, przedstawiciele organizacji wraz ze sztandarami, oczywiście przedstawiciele lokalnych władz i mieszkańcy Śremu.

O godzinie 9 rozpoczęła się msza, którą przy ustawionym na placu ołtarzu, odprawił ksiądz radca Michalski. Po mszy, wygłosił on jeszcze przemówienie do nowych podoficerów, życząc im „dalszej wytrwałości w żołnierskim rzemiośle”.

Następnie odbył się akt promocji, podczas którego dwóm prymusom szkoły wręczono złote zegarki. Z kolei wszyscy wysłuchali przemówienia komendanta szkoły, podpułkownika Wilhelma Popelki. Najbardziej imponującym punktem uroczystości była defilada przed popiersiem Józefa Piłsudskiego. A na końcu przygotowano tradycyjny, wspólny obiad żołnierski.

Druga uroczystość odbyła się 15 sierpnia i były nią obchody „Święta Żołnierza” (dzisiejsza nazwa to Święto Wojska Polskiego). Przy czym nie organizowało go wojsko, a mieszkańcy Śremu, którzy między innymi wcześniej, drogą składkową zebrali pieniądze. Kupili za nie piwo i papierosy, którymi obdarowywali żołnierzy. Uroczystość rozpoczęła się mszą polową na Rynku. Mimo ulewnego deszczu oprócz żołnierzy, tłumnie stawili się na nią mieszkańcy miasta i samorządowcy z burmistrzem Idaszewskim na czele. Mszę odprawił ksiądz Michalski, a po mszy przemówienia wygłosili jeszcze wicestarosta śremski Nowak oraz przedstawiciele armii. Kolejną częścią uroczystości była defilada. Jak napisano w gazecie na ten widok „Wiwatom, okrzykom, oklaskom, nie było końca. Entuzjazm na widok sprawnie defilujących oddziałów ogarnął wszystkich. Mimo ulewnego deszczu, trwającego przez cały czas, nikt nie opuszczał swego stanowiska przy defiladzie, każdy dawał swobodny upust uczuciom jakie żywi dla kochanej armii.” Po południu na boisku sportowym Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, na Starym Mieście, odbyły się zawody konne dla oficerów, podoficerów i strzelców. A wieczorem w kasynie wojskowym przygotowano bal.

Damian Szymczak

Źródło: Gazeta Powszechna, nr 188 z 1939 r.

Niebezpieczna strzelnica

W maju 1930 roku w Śremie otwarto komercyjną strzelnicę. Co oczywiste, urządzono tam dla mieszkańców miasta konkurs strzelania. Niestety omal nie zakończył się on tragicznie. Strzelnica bowiem była źle skonstruowana i zabezpieczona. W efekcie dwie kule przeleciały tuż koło głów mieszkańców miasta, którzy przechodzili obok. Dziennik, który to opisał, nie miał wątpliwości, że niebezpieczny obiekt powinien być zamknięty. Tym bardziej, że w tym czasie funkcjonowały już w mieście trzy komercyjne strzelnice.

Damian Szymczak

Źródło: Gazeta Polska, nr 121 z 1930 r.

Przedsiębiorca sprzed stu lat Nazywał się Stanisław Malinowski i był przedsiębiorcą ze Śremu. Produkował powozy, handlował maszynami i narzędziami rolniczymi. Poza tym posiadał warsztat, w którym wykonywał różne przeróbki oraz naprawy.

Od początku dwudziestego wieku, aż do końca okresu międzywojennego w Kościanie wydawano dziennik o nazwie „Gazeta Polska.” Niestety zachowały się jej nieliczne egzemplarze. Między innymi z 12 maja 1912 roku. Znalazła się tam między innymi duża reklama Stanisława Malinowskiego ze Śremu. Dzięki temu wiemy, czym zajmował się ten przedsiębiorca. I chyba najlepiej, zachowując oryginalną pisownię, przytoczyć w całości treść tego ogłoszenia.

„Szanownym interesantom przypominam mój wielki skład rozmaitych wozów, bryczek, wolantów i powozów krytych własnego wyrobu w znanej dobroci z doborowego, suchego drzewa. Koła do wozów i bryczek w wielkim wyborze. Również polecam mój wielki skład wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych jako też słynnych z dobroci i nadzwyczajnej trwałości centryfug Apollo. Wielkie warsztaty reparacyjne, wiercenie cylindrów u lokomobil pp. uskuteczniam poza warsztatem. Śrem fabryka maszyn. Telefon 17.”

Damian Szymczak

Źródło: Gazeta Polska, nr 104 z 1912 r.

Oskar Callier–

– waleczny absolwent śremskiego gimnazjum

Dnia 23 lutego minęło 85 lat od śmierci Oskara Włodzimierza Calliera, jednego z najwspanialszych absolwentów Liceum i Gimnazjum w Śremie, ucznia – żołnierza Powstania Styczniowego 1863 r., wybitnego językoznawcy autora słowników, nauczyciela gimnazjalnego i akademickiego. W kwietniu Galeria Wybitnych Absolwentów szkoły powiększy się o jego biogram, a w chodniku przed jej budynkiem wmurowany zostanie imienny medalion.

Urodził się 26 czerwca 1846 r. w Buku, jako syn urzędnika Fryderyka, potomka francuskich hugenotów i Salomei z Krajewskich. Miał starszego brata Edmunda (1833-1893) uczestnika wojny krymskiej 1853-56, żołnierza francuskiej Legi Cudzoziemskiej. Jako uczeń śremskiego gimnazjum wraz z bratem i grupą 30

ochotników wziął Oskar udział w Powstaniu Styczniowym w 1863 r. Walczył w zgrupowaniu pułk. Kazimierza Mielęckiego w bitwie pod Orszakami (23 III), potem pod Ślesinem koło Konina (9 VI) i pod Ignacem (10 VI).

Edward w 1864 r. został zaaresztowany i przez rok więziony w twierdzy pruskiej w Grudziądzu. Oskara oszczędzono, lecz nie mógł wrócić do gimnazjum w Śremie. Po dużych staraniach pozwolono mu ukończyć szkołę. Zdał maturę w 1869 r. i podjął studia filologiczne we Wrocławiu. Od 1872 r. przez dwa lata studiował w Strasbourgu. Po zdaniu egzaminów państwowych we Wrocławiu uzyskał prawo do nauczania języka francuskiego, angielskiego i łaciny. Był nauczycielem w szkołach średnich w Górze Śląskiej, w Poznaniu (lata 1876-77), gimnazjum w Neumenster w Holsztynie. W latach 1878-92 jako tzw. wyższy nauczyciel,

Oskar Callier (1846-1929). Fotografia wykonana w 1903 r. w Goerlitz.



J. 11-I. 1903.

Oskar Callier.

a następnie profesor w gimnazjum w Goerlitz. W 1877 r. ożenił się z Julią Lipczyńską, z którą miał córkę Adelę i syna Witolda. Z myślą o edukacji dzieci w polskiej szkole przeniósł się do Galicji. Zamieszkał w Krakowie i uczył angielskiego w szkole realnej i Akademii Handlowej. W pierwszych miesiącach wojny 1914 r. i po ewakuacji ludności cywilnej miasta, wyjechał z rodziną do Wiednia. Przez rok był nauczycielem francuskiego w polskiej szkole realnej kierowanej przez A. Jaworskiego.

Wrócił do Poznania w 1919 r. i objął posadę nauczyciela języka francuskiego w Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego. Dnia 7 maja 1919 r. rozpoczął się pierwszy rok akademicki na Uniwersytecie Poznańskim. Podzielony na trzy trymestry trwał do 17 lipca 1920 r. Uczelnia nie bez trudu kompletowała kadrę nauczycieli akademickich. Na zaproszenie młodszego gimnazjalnego kolegi, pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego – prof. Heliodora Święcickiego, przyjął Oskar Callier na rok pracę jako lektor języka angielskiego na Wydziale Filozoficznym. Znano jego badania lingwistyczne, a w powszechnym użyciu były słowniki prof. Oskara Calliera: polsko-angielski i angielsko-polski, wydane w 1897 r.; polsko-francuski w 1906 r., polsko-niemiecki w 1913 r. Były wielokrotnie wznawiane. Środowisko naukowe Poznania doceniło dorobek Oskara Calliera, przyjmując go w 1923 r. na członka zwyczajnego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Oskar Callier był powszechnie znaną osobą w międzywojennym Poznaniu. Angażował się w prace społeczne i między innymi pełnił funkcję

prezesa Stowarzyszenia Weteranów z 1863 r. W maju 1923 r. przyjechał do Polski marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i od tego roku Polski – Ferdinand Foch. To on zmusił Niemcy do podpisania 16 lutego 1919 r. kolejnego rozejmu z Niemcami w Trewirze, na mocy którego zakończono działania zbrojne w Wielkopolsce. Tym posunięciem Ferdinand Foch wpłynął na zwycięskie zakończenie Powstania Wielkopolskiego.

W dniach 7 i 8 maja marszałek Foch był w Poznaniu. W pierwszym dniu wziął udział w manewrach wojskowych w Biedrusku. Natomiast 8 maja o godz. 11-tej otrzymał w auli w Collegium Minus dyplom honorowy (honoris causa) doktoratu medycyny Uniwersytetu Poznańskiego. Tego samego dnia o godzinie 12-tej na Rynku odbył się pochód społeczeństwa Wielkopolski w hołdzie marszałkowi Fochowi. Jednym z Naczelników Komitetu Pochodowego był Oskar Callier. Szedł w pochodzie przed poznańskim Ratuszem, na czele Weteranów Powstania Styczniowego.

Oskar Callier za swe dokonania odznaczony był Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta i Krzyżem Walecznych. Spoczywa w rodzinnym grobie na cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan na wzgórzu św. Wojciecha.

Danuta PŁYGAWKO

Bibliografia: Polski Słownik Biograficzny, t. III, s. 192; Wielkopolski Słownik Biograficzny, s. 90-91, biogramy Edmunda i Oskara Calliera; Słownik Biograficzny Śremu, Śrem 2008, s. 55-56; Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swego istnienia [...]

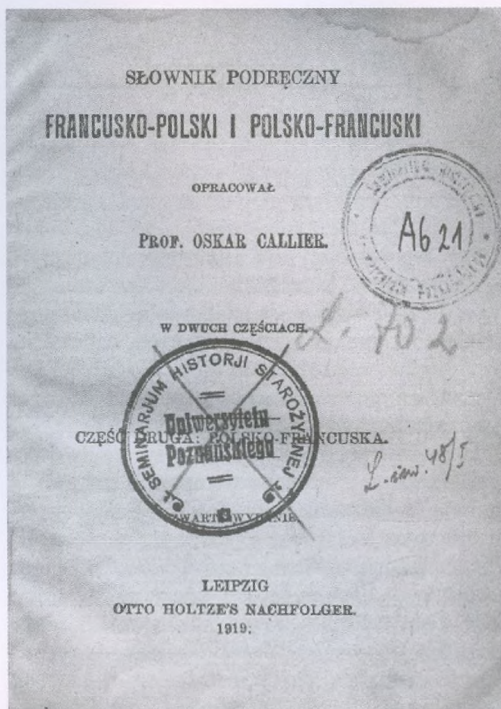
za rektoratu Heliodora Świącickiego. Księga Pamiątkowa wydana staraniem Senatu UP pod redakcją Adama Wrzosa, Poznań 1924, s. 358, 361; T. Schramm, Wizyta marszałka Ferdinanda Focha w Poznaniu, w: „Kronika Miasta Poznania” 1997, nr 3, s. 234-242; Cmentarz zasłużonych Wielkopolan, Poznań 1997, s. 68; Foto ze zbiorów Biblioteki PAN w Kórniku.

Fakt, że Oskar Callier był absolwentem Gimnazjum Klasycznego w Śremie odkrył przy okazji przygotowywania z nauczycielką historii – mgr Anną Zdziechowską sesji poświęconej wybitnym wychowankom, jaka się odbyła z okazji zjazdu w 125-lecie szkoły 10-12 czerwca 1983 r. Napisałam referaty, uczniowie je odczytali, a sesję uświetnił wybitny znawca dziejów Wielkopolski sędziwy dziś prof. Lech Trzeciakowski. Była wystawa, na której prezentowano jeden ze słowników Calliera ze zbiorów Biblioteki Instytutu Historii UAM. Lecz na tym naukowej przygody z Callierem nie koniec.

Przez przypadek byłam świadkiem rozpakowywania w Bibliotece Kórnickiej paczki z pamiątkami po Antonim Madeyskim (1862-1939), wybitnym polskim rzeźbiarzu pracującym od 1898 r. w Rzymie. Wśród fotografii było zdjęcie Oskara Calliera wykonane w Goerlitz w 1903 r. Pracownię Madeyskiego nazywano „polską ambasadą”, gdyż licznie odwiedzana była przez rodaków. Pomagał im, a od tych bogatszych otrzymywał zamówienia, np. na rzeźbione w białym marmurze medaliony. Jednym z gości salonu Madeyskiego był Oskar Callier, który ofiarował swoje studyjne zdjęcie Mistrzowi, z bezcennym dla nas autografem.

Cieszę się, że dzięki staraniom Stowarzyszenia Absolwentów LO w Śremie, któremu z wielkim zaangażowaniem przewodniczy Gabriela Wasielewska, swoje miejsce w Galerii Wybitnych Absolwentów otrzyma Oskar Callier. A utalentowany Tadeusz Wełyczko zaprojektuje kolejny biogram i medalion. Bardzo Im za to dziękuję.

D. P.



Strona tytułowa części drugiej Słownika podręcznego francusko-polskiego i polsko-francuskiego, opracowanego przez Oskara Callier, wydrukowanego w Lipsku w 1919 r. „Historyczne” pieczęcie: Seminarium Historii Starożytnej Uniwersytetu Poznańskiego i Seminarium Historyczne Uniwersytetu Poznańskiego, sygn. AB 21

Cyganie czy Romowie?

cz. I

W zaproponowanej serii artykułów dotyczących różnych grup narodowościowych, które od wieków pojawiały się w wielkopolskich wsiach i miastach Cyganie są społecznością najbardziej oryginalną, egzotyczną i najmniej znaną. Przestrzeń powszechnej niewiedzy co do ich pochodzenia, wielości grup, dziwności języka i obyczajów oraz ich ciągły ruch jako współczesnych nomadów stworzył wizerunek prawie wyłącznie stereotypowy. Z jednej strony pamiętamy kolorowe i niezwykle w swojej formie tabory rozkładające swoje koczowiska na granicach miasteczek, ich poczucie swobody, które powodowało nagłe spakowanie całego dobytku i podjęcie dalszej drogi bez wyraźnego określonego celu. Ta ich wolność oraz bogactwo muzycznego folkloru zdefiniowało wizerunek ciekawo-sentymentalny, przypisując Cyganom cechy romantycznych wędrowców żyjących jedynie muzyką i umiłowaniem natury. Z drugiej strony inność tej grupy od wieków mnoży ksenofobiczne sądy wynikające z lęku przed ich „nieczystą siłą”. W Cyganach dopatruje się demonicznych czarowników wyposażonych w nadprzyrodzone moce i budzących zabobonny lęk. To oni porywają dzieci i mogą sprowadzić wiele nieszczęść choć w dalszym ciągu są chętni by wysłuchać cygańskiej wróżki. Najbardziej rozpowszechniona jest jednak opinia traktująca społeczność cygańską jako zespół zorganizowanych grup zawodowych kryminalistów. W dalszym ciągu na forach internetowych pojawiają się pytania: skąd „Oni” mają tyle pieniędzy a udzielane odpowiedzi są wypełnione sądami skrajnej nienawiści. Brak tolerancji wobec „inności Cyganów” powoduje raz po raz konflikty, jak choćby ten sprzed kilku lat, gdy niektóre poznańskie restauracje zaczęły odmawiać obsługiwanie lub wręcz wpuszczania do środka grup rodzin cygańskich tłumacząc, że ewidentnie ksenofobiczne działania, ochroną innych klientów.

Zazwyczaj jednak mamy do czynienia z mieszaną wymienionych wyobrażeń, z reguły nacechowaną całkowitą nieznajomością tego ludu.

Znawca kultury cygańskiej Jerzy Ficowski tak tłumaczy ten stan rzeczy: „Ich zamknięte przed światem zewnętrznym szczepowe i rodowe wspólnoty, kultywujące swe tradycyjne obyczaje, rządzące się własnymi prawami, porozumiewające się sobie tylko znanym językiem – przetrwały w żywej mowie – nie dopuszczają do wtajemniczeń w sekrety swego bytowania. Ich kontakty z przedstawicielami obcego im świata ograniczają się przede wszystkim do prac zarobkowych i zabiegów mających na celu zdobywanie środków do życia. Tej cygańskiej izolacji i odrębności strzegą – z dwóch stron niejako – ich własna, uzasadniona doświadczeniami nieufność oraz nierzadka niechęć otoczenia, wyrosła z zabobonnych jak i realnych obaw, a także ze zwykłej ksenofobii. Wieki złożyły się na ten stan rzeczy.”¹

Cyganie, których od niedawna ze względu na poprawność językową i kulturową nazywamy Romami są do tej starej nazwy przyzwyczajeni. Stereotyp cygański nie jest wcale tak jednoznaczny, jak to widzą zwolennicy poprawności i odrzucenia przeszłości i popularnej nazwy. Słowo cyganie faktycznie oznacza oszukiwać, ale zarazem w stereotypowym wizerunku Cygana jest również zachwyt nad muzycznymi talentami, fascynacja muzyką cygańską, tańcem, lojalnością wobec rodziny i grupy, silnymi więzami społecznymi, umiejętnościami rzemieślniczymi i handlowymi, talentami językowymi. W dalszym ciągu łatwiej jest zaprosić na koncert cygańskiej muzyki niż na romski festiwal. Nazwa Cyganie ma także odnośnik do pewnych postaw głoszących wolność twórczą i światopoglądową reprezentowaną przez tzw. cyganerię artystyczną, w której to nazwie trudno się doszukać negatywnych

¹J. Ficowski, *Cyganie w Polsce. Dzieje i obyczaje*, Tower Press 2000, Gdańsk 2000, s. 6

konotacji.

Nazwa Romowie pochodzi z języka romskiego, oznaczająca zarówno człowieka, jak i mężczyznę. Ta z kolei według części naukowców ma korzenie w sanskryckim określeniu hinduistycznej kasty Domba, z której być może wywodzą się m.in. współcześni Romowie. Z kolei termin „Cyganie”, podobnie jak wiele określeń w wielu językach (np. węg. *cigányok*, niem. *Zigeuner*, wł. *zingari*, itd.), pochodzi najprawdopodobniej od nazwy domniemanej heretyckiej sekty atynganów (gr. *athinganoi*), znanej z obszaru Cesarstwa Bizantyjskiego.

W językach słowiańskich słowo „Cygan” ma znaczenie „biedny”, „ubogi”.

W języku angielskim i francuskim funkcjonuje inna nazwa: „Gypsy”, „Gitan”, nadawana Romom, w której zachowało się odwołanie do legendarnego pochodzenia grupy z Egiptu, którą to baśniową wersję rozpowszechniali już od wczesnego średniowiecza sami zainteresowani. Bardzo długo Europejczycy wierzyli w te wymyślone przez egzotycznych przybyszów opowieści, które wraz z relacjami o wygnaniu i specyficznej misji pokutniczej miały im dodać sympatii. Wszelkie wątpliwości o pochodzeniu ludności cygańskiej rozwiały badania językoznawcze, które zainicjował przypadek. W roku 1763 Istvan Valyi, Węgier, zetknąwszy się z przybyłymi do Europy studentami z Indii, z Malabaru, stwierdził liczne zaskakujące podobieństwa i zbieżności między ich językiem a cygańskim. Cyganie rozumieli niektóre słowa gości. Odkrycie to stało się podstawą do studiów filologicznych.² Badania te udowodniły pochodzenie Cyganów z terenów centralnych Indii, z których w wyniku długotrwałych wojen VIII a X wieku ne. z muzułmańskimi najeźdźcami, przodkowie Romów opuścili Indie. Początkiem drogi z Indii do Europy był szlak wiodący przez Persję, Armenię i Grecję. Pierwsza wiadomość historyczna o Cyganach w Europie pochodzi z połowy XI wieku i mówi o obecności wędrowników w Konstantynopolu. W następnych wiekach mamy już szersze relacje o przybyciu barwnych taborów do państw środkowej i zachodniej Europy. Podawali się za pokutujących pielgrzymów, którzy kiedyś sprzeniewierzyli się Kościołowi co powodowało dość przychylne ich przyjmowanie. Biedny

wygląd i kolorowe łańchmany sprzyjał wizerunkowi wyrzuconych i zmuszonych do wiecznej wędrówki pielgrzymów. Jerzy Ficowski zwraca uwagę, iż początkowo nie zamykano przed nimi bram miejskich. Fantastyczna, wymyślona przez nich samych geneza i motywacje ich wędrówki umiejętnie spotykały się z nastrojami ówczesnej Europy. Wkrótce zaczynają być jednak problemy. Sposób życia gości ich inność i egzotyka a także kradzieże, za pomocą których starali się zdobyć środki utrzymania, sprawiły, że już w początkach XV w. zaczęto uznawać ich za niepożądanych. W początkach tego stulecia Cyganie pojawiają się na terenach Polski. Pierwszym tego rodzaju śladem jest wzmianka pochodząca z roku 1419 z Trześniowa w ziemi sanockiej, wymieniająca imię i nazwisko osadnika: Petrus Cygan.³

Wędrujące grupy Cyganów zatrzymując się na jakiś czas zajmowali się kowalstwem nieco handlem drobnymi towarami oraz powszechnie wróżbiarstwem. Z początku także i tu cieszyli się umiarkowaną sympatią i poparciem władz. Z czasem stracili jednak kredyt zaufania a rosnąca obawa przed czarami i kradzieżą zamykała przed Cyganami drzwi domostw. Zaczęli być przepędzani zamieniając się powoli w hordy koczowników wędrujące po lasach, szukające azylu w miasteczkach choćby na chwilę.

Od końca wieku XV poszczególne państwa Europy wydają anty-cygańskie ustawy z odebraniem im praw obywatelskich i nakazem wysiedlenia. Wszelkie próby powrotów karane były śmiercią. Sytuacja ta z wielokrotnością liczbę cygańskich taborów uciekających przed represjami do Polski. Ale i tu wkrótce spotykają ich szykany i prawne dekrety ograniczające ich swobody. Powszechnie przypisywano im rozboje, uprowadzenia i szerzenie czarnej magii. Nieprzychylności, a często jawna wrogość, miała niejedno źródło. Oprócz zrozumiałej niechęci wobec złodziejskich praktyk, dawała znać o sobie zazdrość ludności wiejskiej żyjącej w zniewoleniu pańszczyzną. A wędrowni przybysze byli wolni i nie podlegali przymusowi opłacania swoich powinności. Ich inność i obcość a także pochodzenie z daleka idealnie nadawała się do zrobienia z nich typowych kozłów ofiarnych odpowiedzialnych za większość ludzkich nieszczęść.

² J. Ficowski, op. cit., s. 6

³ Op. cit., s. 10

W roku 1557, za Zygmunta Augusta, dochodzi na Sejmie Warszawskim do uchwalenia pierwszej ustawy zalecającej wypędzenie Cyganów z kraju.

„Cygani, albo ludzie niepotrzebni, będą przez nas z ziemi wywołani i na potem nie mają być do niej przyjmowani”.⁴

W rezultacie tych dekretów – często nieprzestrzeganych do końca, Cyganie w Polsce szukają schronienia w lasach i górskich odstępach – z dala od czujnych oczu funkcjonariuszy administracji. Niekiedy znajdowali schronienie i opiekę w dobrach magnackich w zamian za służbę w prywatnych wojskach. Były także głosy zwracające uwagę na korzyści ich pobytu wynikające z umiejętności kowalskich. Suma głosów za i przeciw spowodowała, że w wieku XVII zaczęto wprowadzać bardziej racjonalną politykę sankcjonującą pewne formy aktywności ludności cygańskiej. W różnych grupach dostrzeżono formy przywódcze i z wśród nich kancelaria królewska znalazła formułę wyznaczania naczelnika – Cygańskiego Króla, któremu oddawano władzę nad wszystkimi hordami koczującymi w Rzeczypospolitej i na Litwie. W 1652 roku pierwszym cygańskim Królem został Matiasz Korolewicz. Stanowisko to od drugiej nominacji królewskiej nadawano wyłącznie przedstawicielom polskiej szlachty. Oprócz narzuczanych Cyganom „królów” lub „naczelników” posiadali oni zawsze własną hierarchię i własnych starszych, toteż mieszanie się oficjalnych zwierzchników do cygańskich spraw mogło być tylko powierzchowne i nie rozbijało cygańskiej jedności. Próby znalezienia oficjalnej zwierzchności nad cygańskim żywiołem w istocie nie miały dla życia Cyganów większego znaczenia – wielu cygańskich ugrupowań w ogóle nie dotyczyły. Toteż pod koniec XVIII wieku zaczęto dyskutować nad reformą prawnego usytuowania tej grupy narodowościowej. W kilka miesięcy po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja ogłoszono odrębny uniwersał dotyczący Cyganów w Polsce. Po raz pierwszy w Europie szukano prawnych rozwiązań by umożliwić Cyganom porzucenie wędrowek i danie im szansy na normalność korzystania z wszelkich praw obywatelskich. Jednak na wprowadzenie w życie unikalnych postanowień było już za późno.

Nastaje czas zaborów i kolejno wydawanych dekretów wprowadzających często terrorystyczne metody prześladowania Cyganów zmuszając ich ponownie do ukrywania i ciągłej ucieczki.

W drugiej połowie XIX wieku miało miejsce wydarzenie, które do dziś wpływa na obraz kultury cygańskiej w Polsce. Oto nagle poczęły napływać na południowe tereny dawnej Rzeczypospolitej nowe fale Cyganów. W konnych taborach kolorowych wozów pojawili się nowi Cyganie, porozumiewający się odmiennym dialektem, przyodziani barwniej i bogaciej. Były to głównie – nie licząc mniejszych grup – dwa wielkie szczepy: Kelderari czyli Kelderasza (kotlarze) z Rumunii i Węgier oraz Lowari z Siedmiogrodu. Ci pierwsi zajmowali się przede wszystkim kotlarstwem i pokrewnym rzemiosłem; drudzy specjalizowali się także w handlu końmi. Z czasem najbardziej witalni i ekspansywni Kelderasza wchłonęli pozostałe grupy i tylko Lowari zachowali do dziś jeszcze swoją odrębność. Kotlarze byli najbogatsi, a ich kotlarska profesja dawała możliwość uzyskiwania wysokich zarobków co pozwalało im na ekonomiczną dominację nad pozostałymi grupkami, bardziej rozproszonymi, uboższymi i nie posiadającymi tak zwartej i sprawnej organizacji samorządu grupowego. To właśnie takie grupy Kotlarzy sportretował Wojciech Gerson w Warszawie. Szybko stają się najliczniejszą grupą z własnym Królem. To ich wizerunek wraz z folklorem i obyczajami wpłynął na ten romantyczny obraz cygańskiego sposobu życia. Wraz z wybuchem II Wojny Światowej nastają najbardziej tragiczne czasy także dla ludności romskiego pochodzenia. To oni na równi z Żydami stają się obiektem bezprecedensowej eksterminacji. Znaleźli się na liście Ustawy Norymberskiej jako naród, którego istnienie zagraża „czystości rasy”. Z ponad 30 000 Romów zamieszkujących Polskę przed wojną tylko niewielu przeżyło a do obozów koncentracyjnych zwożono Cyganów z całej podbitej Europy. W kolejnej części naszej opowieści przyjrzymy się kolorytowi cygańskich obyczajów i obrzędów a także ukażemy ich obraz współczesny z próbą odpowiedzi czy... prawdziwych Cyganów już nie ma?

Witold PRZEWOŹNY

⁴ Op. cit., s. 11

Młodzieżowy Zespół Wokalno-Muzyczny „Decymus”

Pod koniec grudnia ubiegłego roku ukazała się długo oczekiwana monografia pt.: „Życie muzyczne w Śremie”. Autorzy starali się przybliżyć czytelnikowi muzyków, orkiestry, zespoły muzyczne oraz wydarzenia muzyczne na przestrzeni ostatnich 130 lat. Było ich – zwłaszcza zespołów młodzieżowych – naprawdę wiele. Jak to jednak często w takim przypadku bywa, nie do wszystkich udaje się dotrzeć by opisać ich działalność a wtedy z biegiem lat idą w zapomnienie.

Takim właśnie zespołem wokально-instrumentalnym był zespół „Decymus” (z łac. dziesiątka). Powstał on na przełomie 1993/94 roku przy parafii N.S.J. w Śremie, a jego opiekunem był wikary tejże parafii ks. Zbigniew Piotrowski. Ówczesny proboszcz – ks. Bogdan Eleganćzyk udzielił lokum w salce katechetycznej przy kościele, umożliwiając nieograniczony dostęp do miejsca na próby. Jako człowiek o dużej wrażliwości muzycznej, po pierwszych sukcesach zespołu zaczął go

obdarzać dużym zaufaniem. W skład zespołu weszło początkowo dwunastu młodych ludzi. Były to dziewczęta śpiewające od kilku lat w chórkach dziecięcym pod kierunkiem Katarzyny Pytlarz – Joanna Kin, Agnieszka Domańska, Jagoda Wołodkiewicz, Katarzyna Mikołajewska, Barbara Szymańska, Julia Klemm i Kinga Czubanowska. Do nich dołączył współpracujący z poprzednimi zespołami parafialnymi Leszek Wawrzynowicz (instrumenty klawiszowe, voc.), oraz Andrzej Pytlarz i Dominik Czubanowski (gitara, voc.) a także Tomasz Sidorak (voc.). Akustykiem zespołu był Krzysztof Dudek. Próby odbywały się trzy razy w tygodniu, a żadne przedsięwzięcie muzyczne nie odbyło się bez rzetelnego przygotowania. Początkowo uświetniali piątkowe i niedzielne msze św. dla młodzieży, czuwania i nabożeństwa eucharystyczne a z czasem najważniejsze uroczystości w parafii. Ksiądz Zbigniew Piotrowski z zadowoleniem śledził sukcesy swego zespołu. Mówił: „W każdej poprzedniej parafii miałem zespoły wokalne, ale ten śremski jest najlepszy”.

Zespół „Decymus” podczas występów na Śremsongu





„Decymus” w Poznaniu (03.06.1997 r.) od lewej: Krzysztof Dudek, Andrzej Pytlarz, Katarzyna Pytlarz, Dominik Czubanowski, Kinga Czubanowska, Katarzyna Mikołajewska, Jagoda Wołodkiewicz, Leszek Wawrzynowicz, Julia Klemm, Barbara Szymańska, Agnieszka Domańska, Tomasz Sidorak.

Z czasem ks. Zbigniew zaczął organizować wyjazdy do innych miejscowości a szlifowanie umiejętności pozwoliło zespołowi osiągnąć poziom wyższy od wielu grup działających przy parafiach na terenie Wielkopolski.

Z biegiem lat skład „Decymusa” ulegał nieznacznym zmianom. W październiku 1986r. odszedł Dominik Czubanowski, którego zastąpił Andrzej Kaźmierczak, oraz Kinga Czubanowska zastąpiona w 1997r. przez Joannę Piotrowską. W drugiej połowie 1998r. zespół opuścił Tomasz Sidorak i Barbara Szymańska a rok później Katarzyna Pytlarz.

Wracając jednak do wcześniejszych lat i sukcesów jakie odnosił Decymus, należy wymienić udział w Śremsongu, na którym zespół w 1995 i 1996 roku zdobył wyróżnienie i nagrodę publiczności. W czerwcu 1996r. zajęli III miejsce na IV Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Religijno-Ekologicznej w Pakości k/Inowrocławia, a w lipcu tegoż roku zajęli II miejsce na Festiwalu na Świętej Górze koło Gostynia. Członkowie zespołu z wielkim sentymentem wspominają wyjazd do Zakopanego, gdzie przez tydzień uświetniali swym śpiewem msze św. W okresie Bożego Narodzenia zarejestrowali koncert kolęd w kaplicy śremskiego szpitala dla

potrzeb naszej telewizji osiedlowej. Wielkim przeżyciem był wyjazd do Poznania, gdzie 3 czerwca 1997 r. dali koncert dla ojca św. Jana Pawła II podczas jego VI pielgrzymki do Polski. Zostali zaproszeni przez wikarego kościańskiej parafii, odpowiedzialnego za czerwcowe spotkania z papieżem. Dużym sukcesem było to, że zespół został wybrany spośród kilku zespołów z Wielkopolski. Tego samego roku w lipcu zajęli III miejsce na XV Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Religijnej „Maria Carmen 97” w Górze Klasztornej. Wielkim wydarzeniem był wyjazd do Częstochowy 13 września 1998 r., gdzie na Jasnej Górze uświetnili mszę św., po czym dali koncert w Sali Papieskiej, który został zarejestrowany na taśmie video.

Marzeniem zespołu było nagranie własnej kasy z kolędami. Problemem – jak zwykle – były kłopoty finansowe. I znów przyszedł im z pomocą zawsze przyjacielski „duchowy opiekun” ksiądz Zbyszek. Zaproponował w Urzędzie Miejskim nagranie kasy i dzięki pomocy finansowej urzędu, udało się zrealizować nagranie w poznańskim studiu Roberta Łuczaka. Kasecie „Decymus 2000” wydanej została dla celów promocyjnych gminy Śrem oraz podkreślenia znaczenia kultury regionu śremskiego u schyłku XX wieku.

Ukazała się w grudniu 1999 roku. Znalazły się na niej kolędy i pastorałki oraz inne piosenki religijne. Wszystkie utwory aranżował lider zespołu – Leszek Wawrzynowicz (obecnie L. Wawrzynowicz jest dyrygentem chóru Moniuszko, pełni funkcję organisty w Kościele Garnizonowym, jest nauczycielem muzyki w Gimnazjum nr 1 w Śremie, prowadzi też zespół wokalny-muzyczny DA'X). Mottem przewodnim na kasecie, którym chcieli się podzielić ze słuchaczami były słowa: „Jak dobrze jest dziękować Ci Panie i śpiewać psalm Twójemu imieniu”.

Po śmierci ks. Eleganicyka w lutym 1999 r. i objęciu parafii przez nowego proboszcza – Ryszarda Adamczaka sytuacja uległa zmianie. Niezbyt dobrze zaczęły się układać relacje między proboszczem a zespołem – spowodowane to było różnicami w koncepcji prowadzenia zespołu, ingerencją w repertuar oraz utratą salki do ćwiczeń. W takiej sytuacji „Decymus” opuścił parafię i przeniósł się do Parafii Garnizonowej p.w. św. Jana z Dukli w Śremie. Tam bardzo serdecznie przyjął go proboszcz parafii ks. Krzysztof Górski, z którym bardzo współpraca trwała dwa lata. Niestety,

różne plany zawodowe członków zespołu a w związku z tym niemożność odbywania regularnych prób spowodowały, że zespół zakończył swoją działalność pod koniec 2000 roku.

W 2007 roku, z okazji 30-lecia parafii NSJ w Śremie, została wydana okolicznościowa publikacja. Szkoda, że autorzy nie zamieścili chociaż krótkiej wzmianki na temat zespołu „Decymus”, który działał przy parafii 7 lat. Jego członkowie – jak sami mówią – zostawili w tej parafii spory kawałek swego młodego życia i może coś więcej – część siebie.

Urszula CIESIELSKA

Do artykułu wykorzystano:

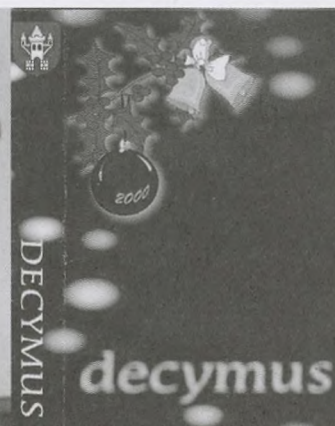
Opracowanie Leszka Wawrzynowicza oraz J. Domagata „Decymus” – Tygodnik Śremski z 22 grudnia 1997r.,

Krzysztof Dudek „Decymus na kasecie” – Tydzień Ziemi Śremskiej z 1 lutego 2000r.

„Decymus” w kościele garnizonowym



Kaseta wydana przez zespół



Jest taki dzień...

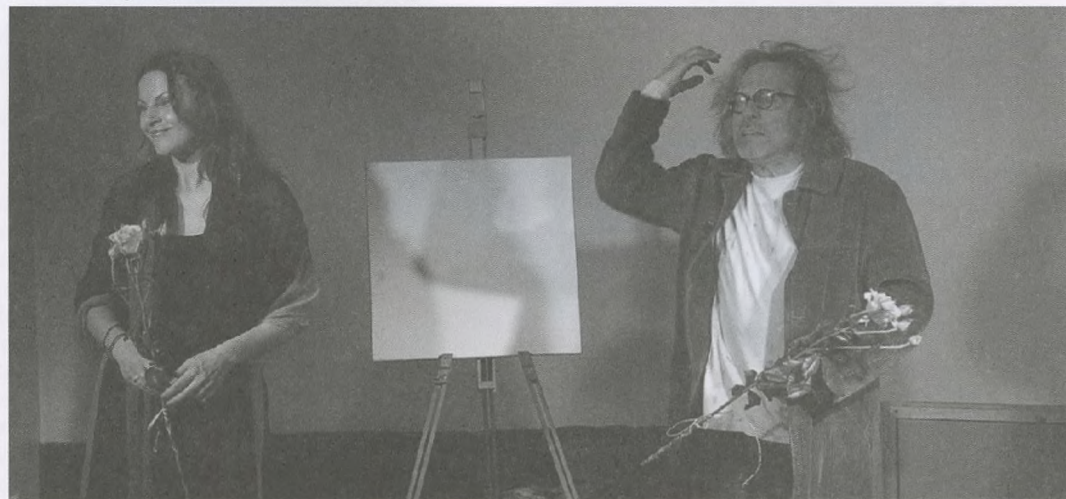
Tytuł odnosi się tym razem do spektaklu Teatru „Afisz” z Torunia, który został przywieziony do Śremu w grudniu 2012 roku. Wart jest wspomnienia z dwóch względów.

Po pierwsze jest dobrym przykładem na inicjatywy aktorskie – wychodzenia z ram teatrów repertuarowych, stacjonarnych. Docierania do publiczności, która z różnych względów nie ma kontaktu z tym rodzajem sztuki. A ma przecież takie zainteresowania. Skłaniają one do tego, aby nie oglądać się na urządy i organizować różnego rodzaju stowarzyszenia. Takim przykładem jest Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru. W kaliskim Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego zauważono tę stronę pracy popularyzatorskiej wyróżniając ŚSPT dyplomem z okazji przywiezienia do tego teatru trzech tysięcy widzów w ciągu 12 lat. Wspominałam o tym z okazji recenzowania spektaklu *Plotka*, przed rozpoczęciem którego taką laudację odczytano. A przecież nie ma w tej liczbie spektakli i koncertów, które odbywały się na miejsku, w Śremie. Muszę jednak zaznaczyć, że

sztuki teatralne, które mogą tu zagościć muszą mieć formy kameralne. I w tym właśnie specjalizują się ludzie teatru tworzący takie właśnie projekty. Stale odkrywamy jak bogata jest to oferta. I takim właśnie odkryciem jest między innymi Teatr „Afisz”, który tworzą aktorzy scen toruńskich. Proszę mi wierzyć, że nie jest to żadna „chałtura do kotleta” lecz profesjonalizm najwyższej próby. A słowo skierowane jest do widzów, którzy na nie czekają i z wdzięcznością przyjmują.

Inny przykład to powstały w 2011 roku prywatny „Mój Teatr” z Poznania, którego założycielem i dyrektorem artystycznym jest Marek Zgaiński. Tworzą go aktorzy poznańscy ze sporym dorobkiem artystycznym. Niektórzy występowali już w Śremie dla widzów Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół teatru, chociaż jeszcze nie pod tym szyldem. Obecnie poznańska młoda placówka ma już w swoim bieżącym repertuarze osiem małoobsadowych sztuk. Co najważniejsze w tej teatralnej kuchni powstają „dania na zamówienie”, smaczne, dobrze

„Portret z magnolią” w Śremie foto: M.Chrabąszcz





„Portret z magnolią” w Śremie foto: M.Chrabąszcz

przyprawione. Używam tego kulinarnego porównania, aby podkreślić, że grane przez ten teatr sztuki są tworzone współcześnie, głównie przez jego założyciela Marka Zgańskiego. Mówią zaś o tym czym żyjemy dziś i na co dzień, wpisując się przy tym w wartości uniwersalne. W styczniu br śremska publiczność obejrzała „Usta Angeliny” w wykonaniu Agnieszki Różańskiej i Katarzyny Terleckiej. Poruszała ona temat obecnego w naszym życiu swistego terroru, aby być piękną i młodą. Zaś w marcowy spektakl „Portret z magnolią”, w wykonaniu Izabelli Tarasiuk i Janusza Andrzejewskiego, to obraz skomplikowanych i nigdy do końca nie wyjaśnionych relacji między światem kobiet i mężczyzn. Wszystko jest ładne i piękne dopóki nie padną pytania kto ma wynieść śmieci, pozmywać, coś załatwić itp. Scenariusze pisane dowcipnie, z dogłębną znajomością warsztatu teatralnego i aktualnością tematu.

Co roku Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru organizuje spotkania przedwigilijne. Zazwyczaj jest to pierwszy zwiastun tego dnia, który ma nadejść. Jest więc siłą rzeczy poświęcony Bożemu Narodzeniu. Konkretnie. Bez owijania w bawełnę, że będziemy obchodzić 24 grudnia jakieś „święto zimy” czy coś w tym rodzaju. Nie. Wspominamy dzień Narodzenia Pana! I nie mogę wyjść z zadziwienia, że te coroczne spektakle, poruszające przecież ten sam temat, są tak różnorodne.

Oczywiście każdemu coś innego przypada do gustu i do serca w tych artystycznych

propozycjach. Najbardziej wzruszył mnie spektakl kolędowo-patriotyczno-obyczajowo-historyczny, który kilka lat temu zaprezentowali artyści Teatru Muzycznego z Poznania. Śpiew, poezja, historia obyczaju podana w pięknej, nie do zapomnienia, formie. Z innego gatunku zaś był spektakl toruński *Jest taki dzień*. To było jakby zaproszenie do domu, do rodziny, która przygotowuje się do przyjęcia Bożego Dzieciątka w swoje progi. Piękny, ciepły spektakl. W 2013 roku w nastrój świąteczny wprowadzili słuchaczy grudniowego spotkania aktorzy kaliskiego Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego – Kama Kowalewska, Bożena Remelska, Jacek Jackowicz i Lech Wierzbowski, o których nie od dziś wiemy, że dysponują talentem muzycznym. Tytuł tego koncertu kolędowego *To jest właśnie kolęda* miał swoje uzasadnienie. Wiele bowiem kolęd i pastorałek było zupełnie nieznanych. Zaśpiewanych i odegranych z całą teatralną urodą według historii Narodzenia Pańskiego. Okazało się, że większość utworów skomponował współcześnie akompaniujący artystom Fryderyk Stankiewicz. Kompozytor powiedział mi, że komponowanie kolęd i pastorałek jest jego pasją, a Boże Narodzenie to ciągle pulsujące źródło inspiracji. Bo przecież wciąż ważny dla nas ważny *Jest taki dzień*... Ale też ważne są takie projekty teatralne, które nam ludziom pragnącym kontaktu ze sztuką umożliwiają przeżywanie takich dni.

Barbara NOWICKA

Credo, Exodus, Victoria Wojciecha Kilara

Kącik z Kilarem - Muzyczne inspiracje

Tytuł może wydawać się trochę mistyczny, tajemniczy, a to dlatego, że jego słowa mają symboliczny i uniwersalny charakter, niesione poprzez muzykę Wojciech Kilara. Chciałbym kilka słów refleksji przywołać, jakie ostatnimi czasami siedziały w mojej duszy i ciele, gdy usłyszałem o odejściu wybitnego kompozytora z Katowic. Zamiast minutami ciszy powinniśmy z entuzjazmem i honorem zapamiętać jego ekspresyjnie obrazową i wrażliwą muzykę.

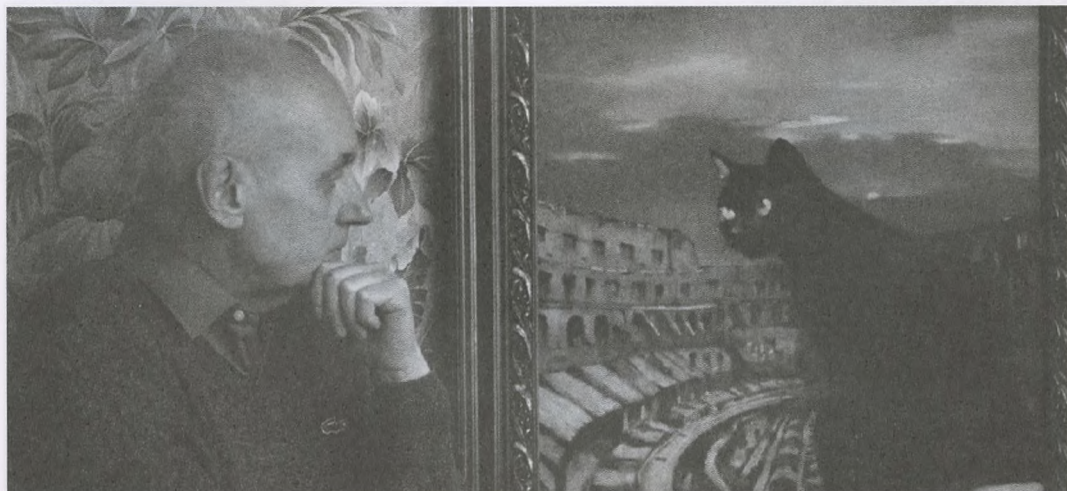
W niedzielny ranek 29 grudnia w święto Świętej Rodziny zakończył swą muzyczną wędrówkę do Boga światowej sławy a przy tym skromny i pokorny kompozytor i człowiek wielkiego formatu, o ciepłym spojrzeniu, kresowiak Wojciech Kilar. Z rana, gdy się dowiedziałem o śmierci Maestro pojechałem szybko do kościoła, by oddać duszy zmarłego żarliwą modlitwę różańcową, którą tak ukochał on sam. Tą modlitwą ręk, paciorkową miłość do Maryi

zawarł w kantacie „Angelus”. „Był światłem ze Śląska, głosem dotykającym Tajemnicy, a jego muzyka – metronomem Wszechświata i niebieską medycyną. Przemawiała do nas tym, czym sam żył, a co ubierał w alfabet nut”. Tak mówił podczas jego pogrzebu metropolita katowicki Wiktor Skworec. Miałem zaszczyt kilkukrotnie zamienić słowa przed prawykonaniami nowych dzieł z Kilarem. Ostatni raz spotkałem się na Jego 80. urodzinach, 14 lipca 2012 roku w Archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Wtedy to pod koniec mszy świętej złożyłem kompozytorowi ostatnie jak się później okazało życzenia i słowa uznania za talent muzyczny.

Był nowatorskim artystą, który nie wstydził się tego, że jest człowiekiem głębokiej wiary, wierzącym. Przekonałem się wiele razy wpatrując się w jego twarz i pokorną prostotę życia. „Pan Bóg oblał mnie zimną wodą.

Wojciech Kilar

Foto. ze zbiorów Z. Sowińskiego



Zrozumiałem, że warto pisać muzykę ku pochwalę Absolutu”. Pojawszy te myśli, kompozytor zaczął wplatać w swe kompozycje wątki i motywy ludowe i religijne. „Muzyka to opowiadanie komuś o sobie, bez pogardy, bez poczucia wyższości. Trzeba umieć podrzeć partyturę, jeśli jest zła. Trzeba umieć spalić rękopis, jeśli się czuje, że nie jest on norwidowskim kształtem miłości” – mówił Kilar jako dojrzały już człowiek.

Twarz Wojciecha Kilara zapamiętam pełną zatroskania, powagi i skupienia. Czasem przeobrażała się momentami w twarz mnicha, mistycznego zakonnika a od czasu do czasu w twarz wesołego wywijasa, urwisa, który ma nagłą potrzebę doznania euforii radości i humoru, sygnąć jakimś kawałem czy dowcipem. Wiedział, że Dobry Bóg mu z góry palcem nie grozi tylko mówi: „no dobra, nie widzę”. Poczucie humoru Kilar miał wyrafinowane ogromne. Lubił się śmiać i to czasem ze swoich wspomnień, gdy był małym chłopcem. Potrafił stanowczo odmawiać, a przy tym być skromnym co nie negowało jego poczucia własnej wartości.

Był w muzycznym fachu jedyny w swoim rodzaju a nad formą muzyczną i wyrazem tego co ma nieść owa kompozycja zastanawiał się czasem nie miesiącami a latami. Tak chociażby było z pierwszym koncertem fortepianowym, który napisał po 10-letniej przerwie. Do postawienia pierwszej nuty na partyturze zawsze kierował się uczuciami i wrażeniami z pewnego widzianego obrazu lub wydarzenia. Potem już od znalezienia pewnej inspiracji i pomysłu proces zapisywania nut był konstruktywną i logiczną instrumentacją dźwięków. Czytał, uwielbiał podczas wywiadów cytować poezję zwłaszcza Iwaszkiewicza, Norwida, Słowackiego, Petrarę. Do tego ostatniego poety napisał ostatni utwór na fortepian i baryton „Sonety do Laury”. Lubił jak się okazało drogie samochody zwłaszcza mercedesy. Kupował i stawiał w garażu zmieniając co jakiś czas model. Taki mały snobizm, by nie pisać o nim, że był ideałem. W ostatnich latach jeździł niemiecką maszyną tylko po ulicach Katowic, a na dłuższe trasy miał zasłużonego i sprawdzonego kierowcę o tym

samym imieniu. Kiedy spojrzysz na fotografię domową Kilara to na filiżankach, poduszkach, obrazach, fotografiach i figurkach dostrzec można było tylko jednego kociego Filemona. Oboje z Basią byli miłośnikami wąsatych, cichych i mruczających kotów. Kilar uwielbiał obserwować kocie figle, ich spryt, indywidualność i to, że lądują na czterech aksamitnych nóżkach bez nadmiernej dysharmonii. Dokarmiał wszystkie napotkane na Brynowie bezpańskie koty. Na werandzie poustawiane były zawsze miseczki z jedzeniem. Być może puste nie napełnione tegoż dnia 29 grudnia 2013 roku miski były informacją dla kotów, że ich Pan już odszedł na zawsze do chwały nieba?

„Gdybym myślał dźwiękiem a nie ojczyzną, Bogiem, najbliższymi, być może nie powstałyby utwory bardziej elitarne” – z ujmującą szczerością mówił Wojciech Kilar. „Jeśli utwór jest dziełem Miłości, to na pewno dotrze do kogoś”. Muzyka jest bogactwem duszy i tak można najprościej określić funkcję i rolę muzyki w życiu człowieka. Kilar swoją głęboką wiarą – **Credo** zapisany w nutach w Missa Pro Pace ukazując siebie jako praktykującego wierzącego chrześcijanina. Melodia wygrywana na instrumentach ma swoją puentę i ujmujące zakończenie takie jak w **Exodusie** z roku 1983 by triumfalnie zakończyć ku pochwalę Boga **Victorią**. Muzyka, którą prezentował Kilar posiadała wielką siłę moralną, religijną, ludową i żywotną, która zdolna była niejednego zauroczyć, ubogacić, rozbudzić uczucia do wzniosłych i szlachetnych. Jego muzyka pocieszała ludzi i łagodziła momentami ludzkie cierpienie, ale przede wszystkim sprzyjała wzajemnemu zrozumieniu. Była uniwersalnym językiem, który mówił bezpośrednio z serca do serca, rozbrzmiewała tradycyjnością i patriotyczne wartości poza granicami Polski. Jemu za to chwała i cześć na wieki. Amen.

Czymże teraz jest muzyka bez Kilara? Dla mnie będzie ona zawsze wieczna, pożywieniem niezbędnym jak chleb, która rozraduje serce i stanie się codzienną modlitwą ku Bogu.

Grzegorz PIERZCHAŁSKI

Genderowa rzeczywistość i barani łeb

Z górnej półki

Trochę zastanawiałam się, czy kryminalne powieści islandzkiego pisarza Arnaldura Indridasona godne są rubryki „Z górnej półki”, jednak po przeczytaniu wszystkich, które w Polsce wydał W.A.B., doszłam do wniosku, że tak, jest to bowiem naprawdę niezła literatura. Ponadto pisarz otrzymał dwukrotnie prestiżową skandynawską nagrodę Szklanego Klucza oraz Złoty Sztylet, przyznawany przez Brytyjskie Stowarzyszenie Twórców Literatury Kryminalnej, a jego książki przetłumaczono na 26 języków. Jest najpopularniejszym autorem w Islandii.

Bohaterem kryminalnej serii Indridasona jest Erlendur Sveinsson, doświadczony śledczy z Reykjavíku. Podobieństwo z uwielbianym przez amatorów skandynawskiej prozy kryminalnej Kurtem Wallanderem wydaje się być nieprzypadkowe. Obaj detektywi z lubością oddają się dywagacjom filozoficznym, a ich życie prywatne stanowi w równym stopniu temat powieści, co intryga kryminalna. Obaj w swojej pracy posługują się zarówno drobiazgowym dokumentalnym śledztwem, jak też błyskotliwą dedukcją. Żaden z nich nie jest „brudnym Harrym”, człowiekiem szybkiej akcji i gwałtownych manier.

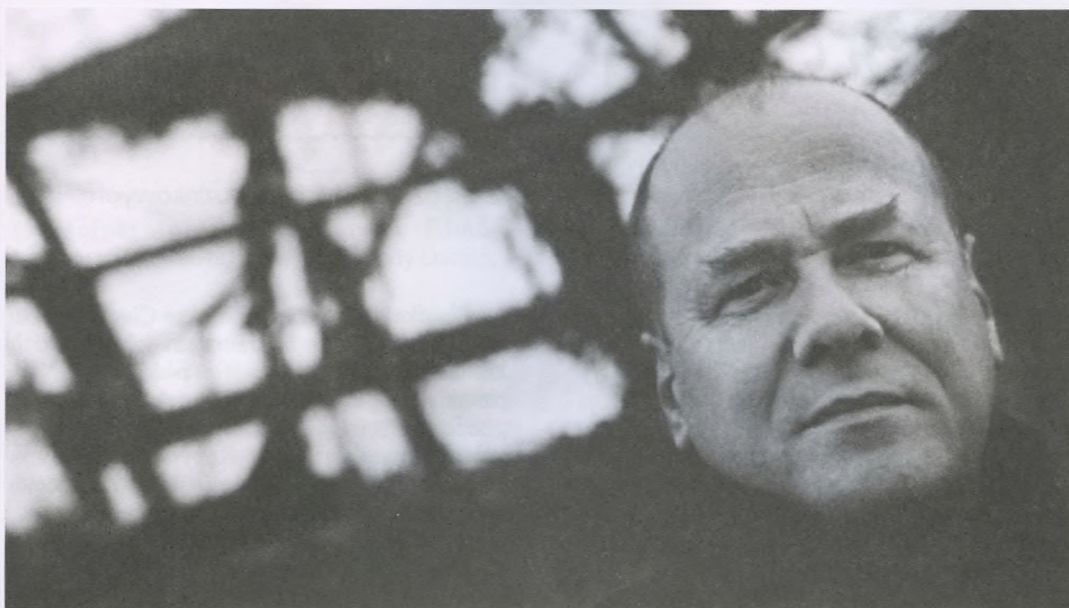
Z Harrym łączy ich jedynie głęboki pesymizm w ocenie ludzkiej natury.

No i permanentny brak pogody ducha...

Islandzki detektyw, Erlendur, jest chyba kwintesencją nordyckiego ponuractwa: nie rozmawia zbyt wiele, rzadko żartuje, najlepiej czuje się w swoim fotelu, z książką poświęconą nierozwikłanym zaginięciom z przeszłości. Tam też zasypia w ubraniu. Żywi się mrożonkami

nieokreślonej treści, żadnych spektakularnych zgniłych płetw rekina czy prasowanego łba baraniego (mniam!), które są narodowymi islandzkimi potrawami. Tylko mrożona gładka i kawa. Czasami w milczącym towarzystwie córki, której narkomania jest jego poważnym problemem i zarazem wyrzutem sumienia. Ratowanie Evy Lind z kolejnych opresji jest, wraz z właśnie toczącym się śledztwem, głównym zajęciem detektywa. Czytelnik myśli w głębi duszy, że Erlendur ma, na co zasłużył – porzucił swoje dzieci, kiedy były jeszcze małe i nigdy nimi się nie interesował. Dlaczego?

Kluczem do skomplikowanej i niejasnej osobowości detektywa jest to, co zdarzyło się w jego dzieciństwie. Także w śledztwach, które prowadzi, wraz ze swoją gwardią przyboczną o przedziwnych patronimicznych imionach, prosto z sag o wikingach – Elinborg (pani) i Sigurdur Oli (pan), – każda zbrodnia jest konsekwencją wyborów dokonanych wiele lat wcześniej. Psychologiczne uwarunkowanie powoduje, że pozornie proste śledztwo Erlendur zaczyna od pytania nie kto, ale co – jakie fakty z przeszłości doprowadziły do zbrodni? Jakie wydarzenia sprawiły, że zwłoki w wysychającym jeziorze obciążone zostały radziecką aparaturą nadawczą? Skąd wzięła się ludzka kość w rumowisku po nie istniejącym już domu? Ku desperacji swoich współpracowników Erlendur nie waha się sięgać do archiwalnej przeszłości, do zakurzonych zdarzeń sprzed kilkudziesięciu lat. W niektórych powieściach („Jezioro”, „W bagnie”), poszukiwanie odpowiedzi zaprowadzi nas do dawnych tajemnic z historią Islandii w tle. Dowiemy się sporo na temat czasów wojennych i okresu zauroczenia



Arnaldur Indridason

komunizmem, jednak najbardziej fascynujące okazały się mroki ludzkiej natury („Grobowa cisza”, „Głos”).

Interesujące jest też mocne osadzenie powieści w realiach współczesnej Islandii, ciekawi specyficzny styl bycia bohaterów, szczególnie zaś towarzyszących Erlendurowi detektywów, o których życiu prywatnym czytelnik dowiaduje się też niejednego. Elinborg jest skuteczną policjantką, wychowuje trójkę dzieci, pisze książkę kucharską tropi przejawy rasizmu i seksizmu, także u swojego kolegi Sigurdura Olego, a i Erlendur, twardy, powściągliwy facet, nie okazuje się typowym macho, wręcz przeciwnie. W kraju, na którego czele przez cztery lata stała homoseksualna kobieta, pani premier Jóhanna Sigurðardóttir, genderowa rzeczywistość nie dziwi.

Autor nas nie oszczędza. Islandzka zbrodnia jest jednocześnie tajemnicza i ponura, jak przyroda tego ciekawego kraju. Historie ludzkie, które do niej doprowadziły, nie są wcale wydumane na potrzeby sensacyjnej prozy. Wręcz przeciwnie, w literaturze islandzkiego pisarza, mamy do

czynienia z prawdziwymi postaciami i wnikliwym opisem złożonych ludzkich losów. Zarówno to, jak i fakt, że powieści napisane są w większości oszczędnym, surowym językiem, bez błyskotliwych i dowcipnych dialogów w stylu amerykańskim, sprawia, że chociaż lektura powieści Arnaldura Indridasona jest wartka, pełna zwrotów akcji – do łatwych i przyjemnych nie należy.

Jednak tajemnica, odkrywana kawałek po kawałku, dostarcza czytelnikowi tak dużo satysfakcji, że po przeczytaniu jednej książki, szuka zaraz następnej.

J.A.

W wydawnictwie W.A.B:

„W bagnie” 2009

„Grobowa cisza” 2010

„Głos” 2011

„Jezioro” 2012

„Zimny Wiatr” 2013

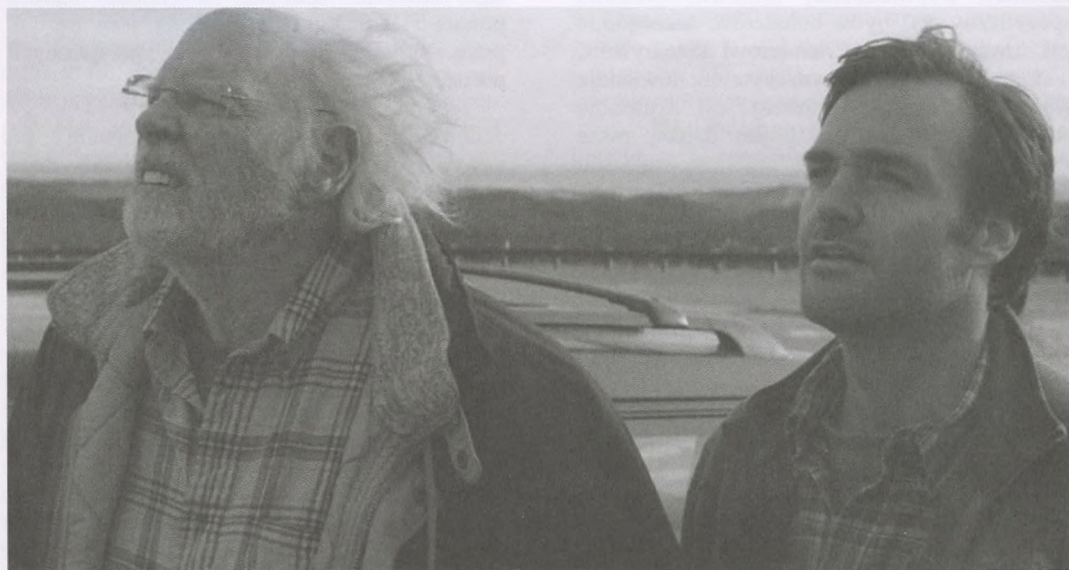
Nebraska

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Ile to razy każdy z nas otrzymał list czy też email, zapewniający nas, że oto jesteśmy „zwycięzcami” nagrody pieniężnej, nowego modelu jakiejś dobrej marki samochodu, zestawów garnków Zeptera? A co gdyby tak, rzeczywiście upomnieć się o naszą wygraną? Po prostu pojawić się w firmie, która nam list/email przesała i poprosić o wydanie nagrody? Bo przecież jest wyraźnie napisane, że to „my” właśnie wygraliśmy... Oczywiście, wszyscy dobrze wiemy, że to „spam”, kłamstwo, wabik, chwyt marketingowy... no ale być może nie wszyscy....

Amerykańskiego reżysera Alexandra Payne'a większość kinomanów kojarzyć pewnie będzie

ze „Spadkobiercami” (z Georg'em Clooney'em w roli głównej) komediodramatem sprzed dwóch lat. Przyznaje, że osobiście podobała mi się bardziej jego ścieżka dźwiękowa. Za to „Bezdroża”, inny film Payne'a z roku 2014, urzekł mnie bardziej. Reżyser widać zna doskonałą formułę na dobry film – mieszanka inteligentnego scenariusza, nastrojowej muzyki, błyskotliwych kreacji aktorskich i nie mniej błyskotliwych dialogów. Dokładnie opierając się na tej samej formule Payne nakręcił najnowszy film – „Nebraskę”, tym razem jednak w wersji czarnobiałej. Być może dla wielu twórczość reżysera wydawać się może przeciętnie dobra i być może mają rację... Jednak dla mnie „Nebraska” jest filmem wyjątkowym. To taki mały, kameralny wręcz wielki film. Domyślam, się, że z tego też powodu dołączył więc



(sześciokrotnie aż) do grona filmów nominowanych do tegorocznej nagrody Oscara.

„Nebraska” opowiada historię niejakiego Woody'ego Granta – niedołężnego staruszka, byłego alkoholika, cierpiącego na alzheimera, który uwierzył w promocyjną ulotkę, na której widnieje czarno na białym, że oto właśnie on Woody Grant – wygrał milion dolarów. Staruszek chce za wszelką cenę odebrać swoją „nagrodę” i to jak najszybciej, a że nie ufa serwisom pocztowym postanawia wybrać się do siedziby firmy po jej odbiór osobiście. Woody ze względu na swoją chorobę, od lat nie może prowadzić samochodu, więc nie mając wyboru wyrusza na piechotę. Sęk w tym, że ulotkę przesłano z Lincoln oddalonego tysiące kilometrów od miejsca zamieszkania Woody'ego. David, młodszy syn Woody'ego ma już dosyć odbierania ojca z posterunków policji czy też prosto z autostrady. Widzi też, że nic nie jest w stanie przekonać ojca, że ulotka to „spam”. Naiwność i wiara w uśmiech losu napędzają staruszka tak bardzo, że David dla świętego spokoju postanawia zawieźć ojca do Lincoln i w ten sposób rozwiązać wszelkie złudzenia.

Alexander Payne przedstawia nam typowe kino drogi, pełne ironicznego humoru i tajemniczych bohaterów. Przemierzając piękne przestrzenie stanów Montana i Nebraska, młodszy syn dowiadyuje się prawdy o swoim ojcu. Spotyka się z gorzkimi tezami o braku miłości i wypaleniu emocjonalnym. Po raz kolejny musi zmierzyć się z alkoholizmem Woody'ego i stać się odpowiedzialnym za starszego zniedołężniałego człowieka. Przychodzi również czas na rozliczenie się z przeszłością. Bo wspólna podróż ojca z synem do Lincoln w tytułowej Nebrascie mimowolnie zamienia się w podróż w czasie do przeszłości, kiedy to nasi bohaterowie zmuszeni są zatrzymać się w rodzinnym mieście staruszka. Woody'emu przyjdzie odwiedzić wszystkie

dawne miejsca, w tym rodzinny dom, warsztat samochodowy, w którym pracował oraz liczne bary i puby, w których upijał się do nieprzytomności.

Reżyser wprawnie ujmuje ludzkie charaktery, niespiesznie towarzysząc im z kamerą.

„Nebraska” nakręcona w całości w czerni i bieli nie porywa bowiem szybkością opowiadania czy ilością zwrotów akcji, raczej posiada urok odkrywania tajemnicy poprzez śledzenie pokręconych losów i więzi rodzinnych, a te ostatnie są poszarpane, pełne niedomówień i przemilczeń.

Ten film to znakomity komediodramat, przepełniony ironią i komizmem sytuacji w najlepszej postaci. To także świetna satyra na nasze codzienne życie w ciągłym biegu.

Film Payne'a skrywa w sobie wiele niespodzianek i ukrytych motywów. Przy tym wszystkim wylewa się z niego ogrom nie do końca zidentyfikowanego sentymentalizmu, a w powietrzu czuć nostalgiczność, której w żadnym wypadku nie można utożsamiać ze smutkiem. Bo wbrew pozorom „Nebraska” to film bardzo optymistyczny, z wyjątkowo ciepłym finałem.

Dlatego też bardzo gorąco zachęcam do jego obejrzenia. Dajcie się urzec – czułością, delikatnością, wspaniałą ścieżką dźwiękową, pięknymi zdjęciami i dajcie naładować się jego pozytywną energią!

Joanna CHMIELEWSKA

„Nebraska”

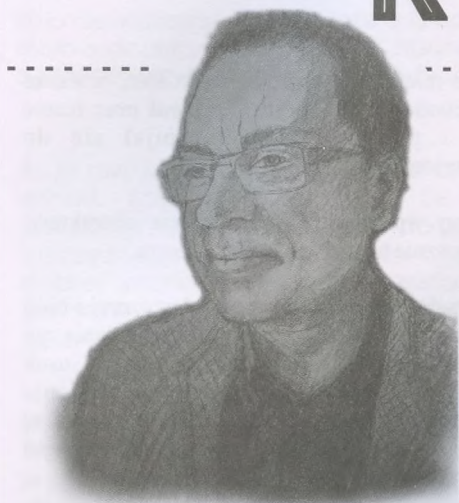
produkcja: USA

premiera: 23 maja 2013 (świat)

reżyser: Alexander Payne

scenariusz: Bob Nelson

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Mariusz KONDZIELA

Urodziłem się w dużym mieście, gdzie przyjąłem wychowanie w rodzinnym domu, chodziłem do dwóch podstawówek, jednego liceum ogólnokształcącego i na miejscowy uniwersytet. Kiedy wielu powiększało liczbę mieszkańców wielkich miast, przeprowadziłem się na wieś, nie żeby uprawiać ziemię lub hodować zwierzęta, tak wyszło i spodobało mi się. Dzisiaj robi tak wielu, ale wcześniej stukali się w czoło na mój wybór. Skończyłem humanistyczny kierunek studiów, bo przypadkowo wybrałem humanistyczny profil licealnej klasy. Chciałem uprawiać samodzielny zawód, a zostałem muzealnikiem (zajęcie nierozdzielnie związane z instytucją). W 33. roku mojego życia zostałem pracownikiem zarządzającym muzeum. Tej wersji trzymam się nadal. Osiągnięcia zawodowe wpisałem do innego kwestionariusza o obszerniejszych rubrykach. Nie ma się czego wstydzić. Inni też tak pomyśleli, bo przyznali nagrody i wyróżnienia. Język polski jest dla mnie ważnym narzędziem precyzyjnego porozumiewania. Opanowałem tę umiejętność dzięki nauczycielom, zdolnościom i szacunkowi dla zasad. Dyskutuję, wygłaszam mowy i pisuję krótkie teksty do lokalnej gazety,

nieprzypadkowo pod tytułem: 444 słowa redaktora naczelnego.

*Muszę jeszcze coś wyznać. Miałem epizod pracy w służbie konserwatorskiej (spokojnie, to tylko niezręcznie brzmiąca nazwa ochrony zabytków). Przygotowałem między innymi treść decyzji o wpisaniu śremskiej wieży ciśnień do rejestru zabytków. Nie przypuszczałem wówczas, że po latach będę tę budowlę oglądał codziennie z okna siedziby Muzeum Śremskiego, mojego miejsca na Ziemi, jednego z kilku. **No to przyjmie Pani ten kwestionariusz Pani Ewo?***

1 Kim jestem?

Natrętnym głosicielem nie zawsze aprobowanych poglądów.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia?

Jestem sobą.

3 W czym jestem dobry?

W zgrzywaniu zarozumiałca.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć?

Poczucie, że już wszystko osiągnąłem.

5 Co chcę w sobie zmienić?

Coś musi być stałe w nieustannie zmieniającym się świecie.

6 Co daje mi szczęście?

Drobiazgi.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu?

Na pewno nadejdzie.

8 **U przyjaciół najbardziej cenię:**
przyjaźń.

9 **Bohaterstwo to dla mnie ...**
mówić „tak”, gdy wielu mówi „nie”.

10 **Epoka, w której chciałbym żyć?**
Nie zaryzykuję podróży w czasie.

11 **Największym nieszczęściem byłaby dla mnie:**
totalna niemoc.

12 **Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam?**
Wartość rzeczy jest względna. Również niematerialnych.

13 **Moja największa wada?**
Każdy, kto mnie zna, wskazuje inną.

14 **Główna cecha charakteru:**
rzeczowość (realizm) i odpowiedzialność.

15 **Moje motto życiowe:**
Jest dobrze, ale nie tragicznie!

16 **Ulubiony dźwięk:**
lasu.

17 **Dźwięk, który mnie denerwuje:**
telefonów komórkowych pojawiających się nagle w nieestosownym czasie.

18 **Nie mógłbym żyć bez?**
Nie jestem skłonny do uzależnień.

19 **Co wzbudza we mnie lęk?**
Fanatyzm i wojna.

20 **Moje ukryte marzenie ...**
ukrywam dla siebie.

21 **Dar natury, który chciałbym posiadać:**
bezbłędny kod genetyczny.

22 **Zawsze śmiesz mnie ...**
dalekosieżne plany i bezwarunkowe przekonania.

23 **Słowo, którego nadużywam?**
Musiabym posłuchać siebie z większą uwagą.

24 **Zdanie o mnie, które zapamiętałem:**
wygląda pan na młodszego.

25 **Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej:**
pozytywny wpływ czynników zewnętrznych jest przereklamowany.

26 **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę**
Bliskość zakłada wybaczenie.

27 **Wolność to dla mnie ...**
móc, a nie musieć.

28 **Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem?**
O nieeee!

29 **Obecny stan mojego umysłu:**
rozdrażnienie pytaniami, których cel jest mi obcy.

30 **Kim chcę zostać w pamięci innych?**
Facetem, który nie odpowiada na więcej niż 30 pytań jedno po drugim.

NASZTALENT : KATARZYNA JANKOWIAK



Rocznik 1989. Śremianka. Mieszka i tworzy w Poznaniu. W 2013 ukończyła studia I stopnia na Uniwersytecie Artystycznym, na wydziale Komunikacji Multimedialnej, na kierunku Sztuka Rejestracji Obrazu ze specjalnością – Fotografia i rozpoczęła studia II stopnia na tej samej uczelni.

WYSTAWY:

22.06-29.06.2013 Dyplomy UAP – „Pomiędzy” (cykl 26 fotografii)

06.2013 – Framugi – wystawa zbiorowa artystów UAP (Galeria Korytarz)

06.2012 wystawa indywidualna – Noc w Muzeum – Śrem

21-22.05.2011 „Wind in my heart, dust In my head” – Willa UAM Poznań – video/performance „Seals” Katarzyna Jankowiak & Zofia Małkiewicz

23.09-30.10.2011 – Pokolenie po... Wystawa towarzysząca 7 Biennale Fotografii MARGINESY? w Poznaniu – video/performance „Futro”

Młoda artystka realizuje się studiując fotografię (IIst) na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. „Jest to interesujące doświadczenie z perspektywy czasu i nabytych doświadczeń. Jako bardziej świadoma i zdecydowana twórczo

jednostka, podejmuję bardziej przemyślane decyzje artystyczne i realizuję swoje twórcze założenia”. Zaowocuje to dyplomem magisterskim w 2015 roku. „Studia artystyczne to nie tylko szeroko pojęta edukacja w dziedzinie kultury i sztuki, to ciągłe budowanie swojej tożsamości, poznawanie siebie oraz wypracowywanie unikalnego, własnego języka twórczego”

Tworzenie jest dla niej „naturalnym działaniem, ujęciem dla obrazów i myśli, które samoistnie powstają w mojej głowie”. Inspiracje czerpie z rzeczywistości, codzienności, podświadomości i pamięci. „Interesują mnie pozornie proste czynności, zdarzenia, przeżycia i obiekty, z których staram się wydobyć nową energię. Oddalam się od standardowego, naturalistycznego myślenia, wprowadzam metaforę, pokazując nowy kontekst i inne spojrzenie na sprawy złudnie oczywiste. W ten sposób nie tylko pokazuję swój własny, czasem intymny stosunek do otoczenia, ale też chcę skłonić do refleksji, zwrócić uwagę na aspekty często niewidzialne, pomijane”

Na co dzień tworzy na wielu płaszczyznach. Pod pseudonimem JELLYFISH/FB/Jellyfish.ideas/ podejmuje działania z zakresu fotografii, grafiki i video. Od lat współpracuje ze znanym śremskim zespołem „Zakręt”, dbając o jego stronę wizualną – zdjęcia, grafikę, videoklipy. Razem stworzyli 3 teledyski – „Będziesz moim dopalaczem”, „W drodze do szczęścia”, „Mała bomba miłości” i pracują już nad kolejnym. Wykreowała również klip dla projektu muzycznego Pidgyn – „Don’t save it for later”, 2 fashion video Borska – „Simple Man”, Hany Bany – „Unhappy princess” oraz kilka reklam. Jedna z nich została nagrodzona w konkursie Netii (3 miejsce) i wyemitowana w ogólnopolskim programie telewizyjnym.

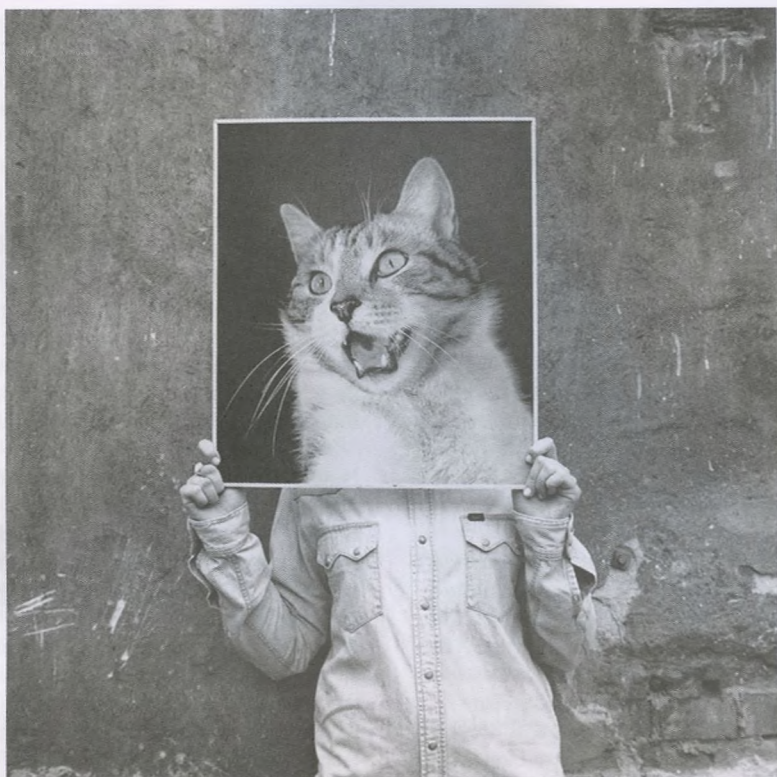


foto. Katarzyna Jankowiak

Ostatnio zajęła się ilustrowaniem bloga literackiego „Witaminy które zjadam” (witaminyktorezjadam.pl, FB/witaminyktorezjadam). Razem z jego autorką Anną Sawicką wydały serię 4 pocztówek, które mają zachęcać do czytania bloga i „czytania w ogóle, bo odruch sięgania po książkę występuje wśród młodych ludzi coraz rzadziej, co nas bardzo martwi”

Jestem zadowolona z tego jak się rozwijam każdego dnia.

Chciałabym żeby z polskiej rzeczywistości zniknęły billboardy i reklamy, żeby sztuka przestała być traktowana jako obszar niedostępny i hermetyczny, żeby ludzie więcej się uśmiechali.

Inspiruje mnie rzeczywistość, otoczenie, podświadomość, gest

Lubię kreatywne wyzwania, ciekawe projekty, działania twórcze

Myślę o tym, kiedy zaczyna się sezon szparagowy i jaką ideę twórczą wprowadzić w życie

Potrafię śmiać się bez końca oglądając Teorię Wielkiego Podrywu, kiedy potrzebuję zdystansować się do tego nad czym intensywnie pracuję

Ewa NOWAK

Akt kobiecy w malarstwie młodopolskim

„Naga kobieta nie jest nieprzyzwoita, lecz rozebrana” – D. Diderot

Akt kobiecy w malarstwie polskim pojawił się dopiero w wieku XVIII, co było znacznym opóźnieniem w stosunku do innych krajów, w których od czasów renesansu ukazywano piękne panie emanujące erotyzmem i zmysłowością.

Na przestrzeni wieków akt ewoluował, zmieniał się jego ładunek emocjonalny, opowiadał nie tylko o kobiecie jaką widział artysta, ale przekazywał informacje o nim samym jak i odbiorcach, którym był prezentowany. Po odważnych studiach nagości w renesansie, kontrreformacyjny barok akceptował temat w ujęciach mitologicznych lub wielopostaciowych kompozycjach pokazujących piekielne męki golutkich grzeszników. Wiek później frywolne damy rokokowe pełne powabu i kobiecego wdzięku na wzór francuskich piękności zagoszczą w obrazach malarzy sprowadzonych przez króla Stanisława Augusta z zagranicy. Będą oni powielali manierę Watteau

w kompozycjach nagich kobiet podglądanych w kąpeli lub buduarze. Polskie arystokratki często pozowały do portretów z obnażoną piersią na wzór greckich bogiń co należało do dobrego tonu i wskazywało na obycie w świecie sztuki.

Natomiast wiek XIX ze swoim burżuazyjno – mieszczańskim mecenatem i dużą dozą hipokryzji w sprawach moralnych najczęściej sięgał do tematów antycznych, które pozwalały na odważne pokazywanie nagiego kobiecego ciała o nieskazitelnych, boskich proporcjach. Powszechnie uważa się, że w poróżnionym Polsce ważniejsze były tematy walk wyzwoleńczych, polowań i koni, niż zajmowanie się wdziękiem nagich piękności. Jednak odwoływanie się do antycznych tradycji lub egzotyki Wschodu sankcjonowało to, co z punktu widzenia chrześcijańskiej moralności było nieprzyzwoite, czyli wystawianie nagości na widok publiczny.

Wyjazdy polskich malarzy do uczelni zagranicznych, dostęp do Salonów w Paryżu, konkursów w Rzymie czy Monachium musiały wpłynąć na zmianę tematyki obrazów, choć akty ciągle przedstawiano w sposób „zawoalowany” nadając obrazom romantyczne tytuły nierzadko odwołujące się do literackich pierwowzorów. Tak było w obrazach Siemiradzkiego, Grottgera, Kwiatkowskiego, Pruszkowskiego, Żmurki czy Gersona.

Swoisty przewrót wprowadził Władysław Podkowiński malując słynny do dziś „Szał” (1894). Zanim to się stało, artysta usiłował zaszcześcić w ospałym artystycznym środowisku nowinki francuskiego impresjonizmu. Czynił to w sposób bezkompromisowy i twórczy. Jednak nie odważył się od razu pokazać świetnie namalowanego studium aktu, lecz posłużył się

Fragment obrazu „Akt” A. Karpińskiego



literacką metaforą „Konwalia”, malując nagą dziewczynę z bukietem kwiatów. To preludium do obrazu, wymienionego wyżej, który przysporzył mu skandalizującego rozgłosu. Był to okres, w którym Podkowiński wyraźnie zwrócił się ku symbolizmowi, kierunkowi w sztuce europejskiej preferującemu treści intelektualne przedstawiane za pomocą mniej lub bardziej czytelnych symboli, dla którego nieistotna była nowatorska forma malarska.

„Szał uniesień” (270×310 cm, obecnie w Sukiennicach, galerii Muzeum Narodowego w Krakowie) przedstawia nagą kobietę na grzbiecie karego konia w sposób inny niż dotychczasowe obrazy artysty. Jest to ekspresyjne ukazanie modelki, nie jako obiektu męskich pragnień seksualnych, ale pełnej pożądania i dążącej do miłosnej ekstazy. Obraz wzbudził zniechęcenie i oburzenie oglądającej go publiczności, lecz dla młodych artystów epoki *fin de siècle* był początkiem tworzenia aktu kobiety bezpruderyjnej, ekspansywnej, świadomej swoich potrzeb erotycznych i ...niebezpiecznej! Możemy doszukać się tu wpływu filozofii Stanisława Przybyszewskiego, guru europejskiej bohemy artystycznej, który wtedy na krótko wrócił do Polski przywożąc prace znakomitego norweskiego malarza Edvarda Muncha, entuzjastycznie przyjęte przez krakowskich dekadentów. Kobiety na jego płótnach były ucieleśnieniem zła, wampirzycami wyciągającymi siły vitalne z mężczyzn, którzy choć świadomi niebezpieczeństw, nie potrafili im się oprzeć.

Nasze rodzime piękności, raczej chłopsko-wiośniane i naiwne wdzięczne dalekie były od tych zagranicznych „rozpustnic”.

Prawie wszyscy malarze Młodej Polski malowali kobiece akty, a najciekawsze wyszły spod pędzla Wojciecha Weissa, Alfonsa Karpińskiego, Teodora Axentowicza, Leona Wyczółkowskiego i Jacka Malczewskiego. Nie sposób opisać je wszystkie, wybrałam zatem przykład najmniej znanego z wymienionych – Alfonsa Karpińskiego (1875-1961). Studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych w pracowni L. Wyczółkowskiego (1891-1895), krótko

w Monachium, w Wiedniu (1903-1907) by w końcu osiąść w Paryżu i dalej się kształcić. Był członkiem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, Grupy Zero i Wiedeńskiej Secesji. Malował portrety i akty kobiece, kompozycje kwiatowe i martwe natury oraz pejzaże Włoch i Paryża. Zmarł w Krakowie. W powojennej Polsce prawie zapomniany, ostatnio powtórnie doceniony i wystawiany (Łódź 2013). Pobyt w Paryżu zmienił tematykę jego obrazów. Zaczął malować ponętne modelki pełne kobiecej kokieterii i swobodnie się zachowujące, odkryły uroki nocnego życia... W 1911 r. powstał „Akt” przedstawiający leżącą dziewczynę w czarnych pończochach, której swobodna poza i roznieglizowanie dalekie są od skojarzeń z boginią... Nie ma tu żadnego alegoryzowania, artysta konfrontuje widza z erotyką kobiecego ciała. Wielokrotnie wróci do podobnych ujęć, choć obrazy namalowane po powrocie do kraju pozbawione będą tej szczególnej zmysłowości i paryskiej swobody.

Młodopolskie akty były przede wszystkim tajemnicze, modelki tchnęły świeżością a wiosenne motywy były symbolem płodności i odradzania się. Liczne personifikacje Wiosny w kwiatowych wianuszkach nawiązywały też do modnej chłopomanii, a antycznie ubrane boginki reprezentowały natchnienie artysty. Harpie, chimery i nimfy kojarzyły się z jednej strony ze zmysłowym pięknem, z drugiej z niebezpieczeństwem i lękiem, były symbolami życia i śmierci.

Zasadniczą zmianę w postrzeganiu nagości w obrazie przyniosą kolejne kierunki w malarstwie. Polska odzyska niepodległość, a młodzi twórcy „zachłystną się” europejską awangardą i wykreują formizm.

Zainteresowanych tematem odsyłam do książki Barbary Kokoski „Akt w malarstwie polskim”, wydanej przez Wydawnictwo Kluszczyński z bogatym wyborem obrazów.

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

Prekursorzy polskiej pieśni chóralnej w Śremie

Wiktor Kozłowski i Stanisław Mikołajczak

„Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko w dawnej postaci – jednak nie umiera; odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko i świeże kształty dla siebie przybiera”.

A. Asnyk

W 2015 roku znany w Śremie chór „Moniuszko” będzie obchodził swe 135-lecie. Przez tak długi czas pracowało z nim wielu dyrygentów.

Chciałabym przybliżyć naszym czytelnikom postaci dwóch najdawniejszych „mistrzów chóralityki śremskiej”.

Przy istniejącym w Śremie Towarzystwie Przemysłowym założonym w 1871 roku przez księdza Floriana Stablewskiego, zostało wyodrębnione Towarzystwo Śpiewu Kościelnego pod opieką św. Cecylii. Miało to miejsce 8 sierpnia 1880 roku, a inicjatorem był prezes Towarzystwa Przemysłowego ksiądz Piotr Wawrzyniak. Skupił on 16 chętnych do śpiewu śremsian, napisał statut Towarzystwa i został jego prezesem. Dyrygenturę objął Wiktor Kozłowski. Urodził się on 7 marca 1841 roku w Piotrowie

pow. kościański. Jego ojciec był organistą i to właśnie on dawał synowi pierwsze wskazówki gry na tym instrumencie. W późniejszym czasie Wiktor posiadał też umiejętność gry na skrzypcach. Od 1860 roku został organistą kościoła farnego w Śremie i pełnił tę funkcję przez 60 lat.

Jak już wspomniałam, od 1880 roku był dyrygentem Towarzystwa Śpiewu Kościelnego, które około 1890 roku zmieniło nazwę na Koło Śpiewackie Polskie w Śremie. Wiktor Kozłowski dyrygował chórem do 1897 roku. W latach 1911-1918 prowadził w kościele farnym chór założony przy Towarzystwie Muzycznym. Wszystkie powierzone mu funkcje pełnił z ogromnym zaangażowaniem, a jego praca była doceniana. W 1905 roku z okazji 25-lecia Koła Śpiewackiego Polskiego w Śremie otrzymał medal wybitny na tę okoliczność. Na wniosek zarządu w 1911 roku otrzymał tytuł Członka Honorowego Koła Śpiewackiego. Z okazji 40-lecia Koła, które przypadało w 1920 roku, otrzymał Dyplom Honorowy.

Wiktor Kozłowski miał siedmioro dzieci – pięciu synów i dwie córki. Dzieci odziedziczyły po ojcu talent muzyczny. Córka Seweryna należała do Koła Śpiewaczek Polskich, synowie Wacław i Erazm byli członkami orkiestry Towarzystwa Muzycznego, a syn Teofil pierwszym dyrygentem orkiestry tegoż Towarzystwa, wreszcie Teofil i Wacław grali w orkiestrze smyczkowej Towarzystwa Miłośników Muzyki. Wiktor Kozłowski zmarł po długiej chorobie 29 lipca 1921 roku. Pochowany został na cmentarzu przy kościele farnym. Nad grobem bardzo wzruszającą homilię wygłosił dziekan dekanatu ksiądz radca Jan Beisert. Przedstawił w niej wszystkie osiągnięcia tego skromnego, a jakże

Koło Śpiewaczek Polskich w 1892 r. W środku Wiktor Kozłowski, z lewej jego córka Seweryna





50-lecie Koła Śpiewackiego. Szósty od lewej siedzi Stanisław Mikołajczak

zasłużonego dla kultury muzycznej Śremu człowieka. Na płycie nieistniejącego już grobu widniał napis: „Wiktor Kozłowski – były organista oraz dyrygent chóru i muzyk kościelny w tutejszej parafii przez 60 lat, przeżywszy lat 80 zmarł 29.7.1921 r. Cześć Jego pamięci”.

Kolejnym dyrygentem, który prowadził chór również wiele lat był Stanisław Mikołajczak.

Urodził się 12 kwietnia 1881 roku w Śremie. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w zawodzie malarza. Uczęszczał też do trzyletniej Szkoły Doksztalającej.

Już od dziecka interesował się muzyką i śpiewem chóralnym. Wstąpił do istniejącego w Śremie Koła Śpiewackiego, którego dyrygentem był Czesław Dutkiewicz. W 1910 roku Mikołajczak objął po nim dyrygenturę chóru, a Dutkiewicz został prezesem. Podczas działań wojennych, w 1915 roku, Mikołajczak wraz z kilkoma młodymi śpiewakami chóru został powołany do armii niemieckiej. Po powrocie z wojny w 1919 roku nadal kontynuował działalność w chórze jako dyrygent do 1921 roku, a następnie w latach 1926-27, 1928-34, 1945-48. W latach 1923-26 i 1934-36 był prezesem Koła. Ciągłe zmiany dyrygentów zniechęcały chórzystów, jednak Mikołajczak potrafił ich zawsze zmobilizować do ważniejszych występów.

Podczas Zjazdu Okręgowego w Kościanie w lipcu 1928 roku chórzysci ze Śremu zajęli pierwsze miejsce, a dyrygent Stanisław

Mikołajczak otrzymał łańcuch przechodni.

W marcu 1936 roku na nadzwyczajnym Walnym Zebraniu postanowiono nadać mu tytuł Członka Honorowego. Na wręczonym dyplomie widniały słowa: „Koło Śpiewackie w Śremie w dowód uznania wieloletnich zasług położonych wokół rozwoju pieśni polskiej i Koła Śpiewackiego w Śremie nadaje panu Stanisławowi Mikołajczakowi – długoletniemu prezesowi i dyrygentowi godność Członka Honorowego”.

Druga wojna światowa zatrzymała działalność Koła. Po jej zakończeniu poczęto starania o jej wznowienie. Na zebraniu inauguracyjnym, które odbyło się 13 maja 1945 roku, Stanisław Mikołajczak – wieloletni prezes i dyrygent powiedział, że obowiązkiem pozostałych przy życiu członków chóru jest powołać do życia Koło, które jest kolebką kół śpiewackich w Wielkopolsce i skupić w nim młodzież przy polskiej pieśni. Mikołajczak ponownie został dyrygentem chóru. Śpiewacy występowali głównie na akademiach z okazji świąt patriotycznych i lokalnych. Miejscowe władze Polski Ludowej uważnie śledziły repertuar chóru poddając go surowej cenzurze. Wielkie niezadowolenie wzbudzały pieśni o charakterze religijnym. Chórzysta z tamtych lat – Franciszek Grajewski – wspomina, jak na jednej akademii chór zaśpiewał dumkę o Kozaku, który na wojnie zdobył sznur koralu i chciał je po powrocie ofiarować swej dziewczynie. Niestety, ona



Wiktor Kozłowski



Stanisław Mikołajczak

zmarła, więc zrozpaczony młodzieniec zawiesił korale pod obrazem Matki Bożej w kościele. Po występie chórzysci, a zwłaszcza dyrygent Mikołajczak, mieli ogromne nieprzyjemności. Istniała nawet groźba rozwiązania Koła z powodu, że na akademii politycznej chór śpiewał „pieśń religijną”.

W 1948 roku z okazji 25 lat dyrygentury i wielu lat prezesowania Stanisław Mikołajczak otrzymał tytuł Prezesa Honorowego Koła Śpiewackiego w Śremie. Od Krajowego Związku Kół Śpiewackich otrzymał, jako pierwszy, odznaczenie „Złotą Lirę z Laurem”.

Mimo ogromnych zasług dla kultury naszego miasta i rozslawiania jego imienia w innych częściach Polski władze miasta Śremu nie przyznały mu żadnego wyróżnienia. Zapewne wciąż miały mu za złe śpiewanie „pieśni religijnych”. Po kilkunastu latach sytuacja powtórzyła się w przypadku bardzo znanego i zasłużonego dla Śremu muzyka, którego odznaczono dopiero pośmiertnie. No ale cóż – takie były realia ówczesnych czasów.

Po pożegnaniu się z chórzystami Mikołajczak wyprowadził się na stałe ze Śremu i zamieszkał w Kraśniku Lubelskim. Tam podjął pracę w Fabryce Wyrobów Metalowych. Był pomysłodawcą i jednym z założycieli miejscowego Ośrodka Kultury, w którym w latach 1948-53 prowadził zespół chóralski. We

wrzeźniu 1956 roku przeszedł na rentę inwalidzką.

W 1960 roku przyjechał do Śremu zaproszony przez Zarząd Koła Śpiewackiego, które obchodziło uroczystości 80-lecia. Z wielką radością spotkał się znów z chórzystami, wśród których było jeszcze wielu, którzy dzielili z nim dole i niedole.

Stanisław Mikołajczak został uhonorowany Złotą Odznaką Honorową Koła Śpiewackiego w Śremie.

Warto wspomnieć, że Stanisław Mikołajczak udzielał się też w śremskim bractwie kurkowym. Od 1923 roku był członkiem zarządu. W 1924 roku zdobył tytuł Króla Kurkowego, a w 1935 roku tytuł wicekróla.

Zmarł w wieku 83 lat, 2 października 1964 roku w Gubiniu.

Urszula CIESIELSKA

W artykule wykorzystano materiały Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki oraz: Urszula Ciesielska, Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. S. Moniuszki (1880-2012) [w]: „Życie muzyczne w Śremie (1880-2012). Praca zbiorowa pod red. Jerzego Kondrasa, s. 20-40

Historia wokół nas

Okiem belfra

Nie każdego dnia uświadamiamy sobie, że świat zmienia się nieustannie i w tempie, którego dziś nie jesteśmy już w stanie powstrzymać. Rzeczywistość, która nas otacza jest tak dynamiczna, że trudno uchwycić chwilę, nie mówiąc już o jej zatrzymaniu. Zaczynamy pojmować czas zupełnie inaczej niż nasi przodkowie. Jednostką czasu nie jest już godzina, ani nawet minuta, lecz sekunda. Przestrzeń kurczy się do rozmiarów laptopa, czy smartfona. Na jedno kliknięcie cały świat stoi przed nami otworem. To, co dzieje się wokół nas zatrzymujemy w czasie dzięki nowinkom technicznym i wrzucając do sieci, tworzymy historię. Proces ten bardzo trudno sobie uzmysłować i zrozumieć. Zaczynamy żyć tu i teraz. Mając świadomość intensywności naszej egzystencji, nawet nie staramy się myśleć o przeszłości. Bardziej interesuje nas dzień jutrzejszy....

Młodzi ludzie nie interesują się historią. Zadają uniwersalne pytanie: po co nam to? Nie próbują dostrzec głębi dziejów ludzkości, nie potrafią analizować i wnioskować, nie doceniają historii jako najważniejszej lekcji życia. Dlaczego? Zmienił się świat, w którym funkcjonujemy. Nastąpił wielki cywilizacyjny zwrot ku przyszłości. O przeszłości nie pamiętamy. Z drugiej strony współczesna szkoła nie podsyca zainteresowania historią. Kolejne zmiany w podstawie programowej ograniczają rolę historii w procesie edukacyjnym. Rzekomi eksperci twierdzą, że nie ma sensu zagłębiać się w odległą przeszłość. W szkole ponadgimnazjalnej młodzież uczy się wyłącznie historii współczesnej i to tylko w pierwszej klasie. Czy naprawdę historia jest zatem ważna? Zaryzykowałabym stwierdzenie, że to nie matematyka jest królową nauk, lecz właśnie historia. To fundament, na którym można zbudować wszystko inne – tożsamość narodową, świadomość kulturową, poczucie jedności i solidarności, przekonanie o sensie istnienia. Komu potrzebna jest historia? Każdemu –

jednostce, grupie, społeczeństwu, narodowi. Historia to bagaż doświadczeń, który niesiemy każdego dnia. Im więcej osób jest go świadomym, tym łatwiej nieść ten ciężar. Po co męczyć się z tym ładunkiem, często tak niewygodnym i ciężkim? Bo właśnie w nim znajdziemy odpowiedź na najtrudniejsze pytania – skąd jesteśmy? dlaczego jesteśmy właśnie tacy? co nas ukształtowało? I najważniejsze – dzięki temu bagażowi możemy szukać odpowiedzi na pytanie: dokąd zmierzamy?

Skąd bierze się historia? Ona dzieje się na naszych oczach. Czasem cicho i niepostrzeżenie, jako zapis małych rzeczy, które tworzą wielki świat. Czasem jednak z hukiem i błyskiem, gdy ludzie stają pod ścianą, na krawędzi i walczą o jutro ze wszystkich sił. Byliśmy, a właściwie jesteśmy, świadkami tego, co dzieje się na Ukrainie. Jesteśmy w wyjątkowej sytuacji – widzimy wydarzenia przełomowe, przeżywamy chwile grozy i nadziei, możemy wziąć w nich udział. Świat współczesnych mediów pozwala nam uczestniczyć w tworzącej się historii. Współistniejemy, współodczuwamy, współdecydujemy. Czy mamy tego świadomość? Czy współczesny młody człowiek to dostrzega? Boję się, że dla dzisiejszej młodzieży wydarzenia na Majdanie są niczym film sensacyjny. Nie czują grozy sytuacji. Nie odbierają obrazów jako zapisu faktograficznego, lecz dobrze przedstawioną fabułę. Czy rozumieją, że na ich oczach zmienia się świat, że ludzie kilkaset kilometrów od nas walczą o wartości demokratyczne, o prawo do wolności i życia? To trudna lekcja, podczas której wszyscy się uczymy. Ci młodzi ludzie nie znają realiów życia w kraju, w którym nie funkcjonuje demokracja. Nie pamiętają ofiar, jakie zebrał wśród Polaków poprzedni system. I oby nigdy nie odczuli tego osobiście.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Tajemnice mistrza Stanisława Mrowińskiego

Kilkanaście lat porządkowania spuścizny Stanisława Mrowińskiego jest dla Ireny Rychły-Mrowińskiej dojmującym doświadczeniem. Choć była świadkiem i uczestnikiem jego twórczego życia, ta swoista wędrówka po zachowanych dziełach musi stale pogłębiać uczucie żalu. Żalu, że nie powstały projekty, które miały być tym, co w pełni oddałoby jego wiedzę o sztuce i znakomite opanowanie warsztatu. Pewność co do tych dwóch rzeczy, jak się wydaje, uznawał artysta za właściwy moment do stworzenia dzieł znaczących, bardziej ważkich. Tak, aby niejako pod ręką było to co pozwoliłoby w jednej chwili ocenić jego wartość.

A przecież Stanisław Mrowiński doskonale znał swoją wartość. Jeśli ktoś pamięta Poznań

z okresu jego aktywnego życia, wie jak wiele znaczyła jego różnorodna twórczość plastyczna dla życia artystycznego miasta. Niektórym zapisał się jako autor ilustracji do książek. Przez lata współpracował z Wydawnictwem Nasza Księgarnia. Jego rysunki zwierząt są do dziś niedoścignionym wzorem mistrzostwa i zgłębnienia tajemnicy jak ukazywać dzieciom naturę, aby dać im rzetelną wiedzę i nie zabić tak podziwianej dziecięcej ekspresji.

Inni mieli okazję poznać jego ekslibrisy. Powstało ich 338. Każdy to jakby małe arcydzieło. Tworzył je jedynie na prośby przyjaciół, znajomych, miłośników książki. Dwa albumy ekslibrisów przekazała Irena Rychły-Mrowińska, z okazji 10-lecia współpracy, na ręce

Wernisaż wystawy „Analiza dzieł sztuki europejskiej w szkicach St. Mrowińskiego”



dyrektora Muzeum Śremskiego Mariusza Kondzieli i Barbary Jahns. Na tę dekadę współpracy złożyło się dziesięć wystaw prezentujących różne dziedziny twórczości artysty. Jedną z nich prezentowała karykatury. Mistrzostwo w tworzeniu tych portretów satyrycznych jest uderzające. Rysował je tylko wtedy, kiedy coś go w danej postaci zainteresowało, odkrywając niekiedy rysy charakteru, które jego modele raczej chciałyby ukryć. I nie przestawało go dziwić to, że ludzie wstydzą się pewnych cech swojej powierzchowności, na którą nie mają wpływu, ale nie zawstydzą ich cechy charakteru, na który mają jak najbardziej wpływ. Stworzył przy okazji Stanisław Mrowiński galerię wybitnych postaci życia kulturalnego i społecznego Poznania. Komentował je zresztą na gorąco, od ręki, poprzez stworzoną przez siebie postać ludzika Bazylka. Rysunki satyryczne były obecne w poznańskiej prasie na co dzień. Wraz z Erykiem Lipińskim tworzył Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury. Satyra to jednak taka ulotna rzecz. Żyje krótko.

Tak jak ulotne są świadectwa jego prawie 20-letniej pracy jako scenografa poznańskiej

telewizji. Ryszard Danecki nazwał go kiedyś artystą totalnym. I to chyba najlepiej określa wszechstronną twórczość Stanisława Mrowińskiego. A przecież był też namiętnym zbieraczem. Dokładnym, systematycznym, chłonnym wiedzę o przedmiotach, które kolekcjonował.

Głód wiedzy i chęć dowiadywania się wydają się być motorem jego życia. Niezwykle wrażenie robi ostatnia wystawa w Muzeum Śremskim *Analiza dzieł sztuki europejskiej w szkicach Stanisława Mrowińskiego*. Ta tytaniczna wręcz praca stawia jego postać w niezwykłym świetle. Rysunki analityczne pochodzą z lat 1949-1950, a więc głównie z lat studiów w poznańskiej Szkole Zdobniczej przemianowanej później na Państwową Szkołę Sztuk Pięknych. Zamykają się one w okresie 1945-1950. Po dramatycznych czasach odcięcia od wiedzy. To także powojenna bieda, brak podręczników, dostępu do dzieł. To czego nie dowiedział się w szkole studiował sam, starannie, godzinami dociekając tajemnicy wielkich twórców. Warty przytoczenia jest fragment jego systematycznie prowadzonych dzienników. Pod datą 13.04.1970 roku zapisał: *Uporządkowałem 2200 rysunków-notatek*

Polichromie i witraże St. Mrowińskiego 2010 r.



wklejając je na arkusze. Razem z kopiami teka „Analiza” zawierająca 2222 sztuki. 2222 rysunki owocem wielu przestudiowanych monografii, artykułów, obejrzanych płócien wielkich mistrzów. Robiłem owe rysunekzki poza normalną nauką w szkole, w wojsku, tak samo jak 350 rysunków ziem zachodnich rysowałem niezależnie od pracy służbowej dla BWA. Ile czasu mi to zajęło – trudno orzec. Prawdopodobnie tyle ile naszym przyjaciółom klubowym na grę w szachy. Dlatego też dorobek twórczy mój jest o tyle uboższy, ale jednym wystarcza, że maluję, a mnie nie tylko. Taki już jestem i nic mnie nie obchodzi, że inni robią inaczej.

Wszystkie te rysunki powstały w drugim okresie (lata 50. ub. wieku) a więc są wykładnią ówczesnych poglądów na sztukę. Stąd tak mało miejsca zajmuje tu Malczewski, Wyczół, Chełmoński, a tyle Renoir, Corot, Rembrandt, Maillol, Cezanne i inni.

Niewykluczone, że braki te będę w dalszym ciągu uzupełniał, ważne, że wszystkie te notatki znalazły się w jednej tece w każdej chwili do wglądu i przydadzą się przy uporządkowaniu tek.

A więc 2222 rysunki-notatki. Zrozumiałe więc, że na wystawie znalazł się zaledwie ułamek tej pracy, bo jedynie 20 plansz. Więcej się nie mieściło na ekspozycji. Irena Rychły-Mrowińska specjalnie wybrała rysunki kilkakrotnie powtarzane, żeby zrozumieć jak do tego dochodził czy dane dzieło było rzeczywiście tak genialne, jak go uczono. Praca niezwykle ukazująca oblicze Stanisława Mrowińskiego prawdziwiej jeszcze niż jawi się we wspomnieniach przyjaciół jako miły towarzysz artystycznej bohemy. Nawet dla pani Ireny odkrywają się nowe światy przemysłu artysty z jego pamiątek, jak przenikliwe było jego spojrzenie na zagadnienia artystyczne, postrzeganie świata. Dlatego z całą mocą podkreśla, że to co pisał 40 lat temu jest aktualne, nic się nie zmieniło z tego co powiedział, ani jeden przecinek.

Pani Irena ciągle porządkuje spuściznę męża i może razem z nią będziemy dalej tropić tajemnice mistrza.

Barbara NOWICKA

Foto. archiwum Muzeum Śremskiego

Plakaty St. Mrowińskiego 2012 r.





1. Wydeptywał własne ścieżki, przezornie
w pobliżu głównego duktu.
2. Do dyrygowania nie wystarczy
jedynie przemożna chęć.
3. Używki – samobójstwo na raty.
4. Daremny wysiłek
zatuszować tuszę.
5. Płacąc za rozkosz nie łudź się,
że kupiłeś Miłość!
6. Seks to obowiązek
w stosunku do Życia.
7. Najtęższy kark się ugnie,
pod ciężarem trosk.
8. Usilnym dążeniem każdego twórcy,
jest pozostawienie nam świata
jeszcze piękniejszym.

Oprawa graficzna oraz wybór : Eugeniusz A. Ferster



Śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ PISARZY

SPOTKANIE AUTORSKIE
ZE ZBIGNIEWEM GORDZIEJEM

12 MARCA 2014 r. godz. 17.00
FOYER KINOTEATR SŁONKO

Wstęp wolny

W oceanie sekund

Śremski ośrodek kultury

Jeremi Przybora pasjonaci

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA



20 MARCA 2014
GODZ. 17.00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M. IN.

Recital
JULIA BARTKOWIAK
PATRYCJA ŁASIŃSKA

* bale krótkich czarnych krótków
* spóźnień modysty Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

wstęp wolny

ZAPRASZAMY



CISZA JAK TA
Góry. Poezja. Muzyka.

*"Kiedy światło wiecznego Świątyni Wielkiego Młotostwa,
naturalnie dobiegała w stronę Grupy Bakowicy,
i to tajemnicze coś jeszcze, co miało być Ciszą jak Ta..."*

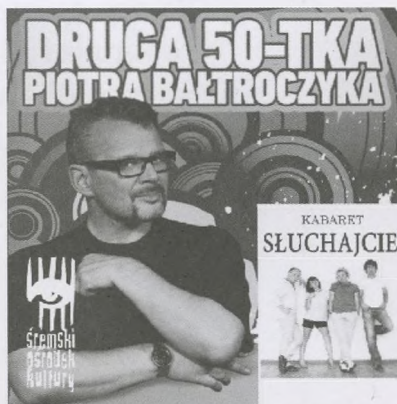
KONCERT

MIEJSCE: Kinoteatr Słonko

DATA: 28 marca, godz. 20:00

BILETY: przedsprzedaż - 30 zł, w dniu koncertu - 35 zł
Rezerważe i odbiór biletów w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904

www.muzajazda.pl



**DRUGA 50-TKA
PIOTRA BAŁTROCZYKA**

KABARET
SŁUCHAJCIE

Występ Kabaretowy PIOTRA BAŁTROCZYKA
i Kabaretu SŁUCHAJCIE

29.03.2014, godz. 20.00, cena biletu 50 zł

Hala Widowiskowo-Sportowa BAZAR

Bilety do nabycia w Śremskim Ośrodku Kultury

ul. Mickiewicza 77, tel. 61 283 59 04 oraz na

www.kupbilecik.pl www.biletyna.pl

Zamówienia zbiorowe oraz dodatkowe informacje

NORBERT JANDY 600 239 037

www.agencjabrussa.pl



**szremski
środek
kultury**

**katarzyna
groniec**
wiszące ogrody

Kinoteatr Słonko
5 kwietnia 2014, godz. 19:00

Bilety: 50 zł. Rezerwacje i odbiór biletów w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904

Koncert połączony z widowiskiem multimedialnym

WYBRZENIE ROKU



Jennifer Batten

AGATHA JACKSONA w Śremie

KINOTEATR SŁONKO
22 maja 2014

Bilety:
- do 18 kwietnia
PRZEDSPRZEDAŻ 40 zł
- od 19 kwietnia 50 zł

Informacja / rezerwacja / sprzedaż - Śremski Ośrodek Kultury, tel. 61 28 35 904

BABSKI KABARET

Old Spice Girls!



Edyta Śliwińska
Barbara Wrzesińska
Emilia Krakowska

Kinoteatr Słonko 27 kwietnia, godz. 17:00
przedspzedaż - 40 zł, w dniu koncertu - 45 zł

Rezerwacje i odbiór biletów w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904

KINOTEATR SŁONKO

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY

KLAPS

MARZEC 2014

4.03 IDA
Reżyseria: Paweł Pawlikowski, Dramat, Dania/Polska 2013.
Wyst: Agata Kulasa, Agata Trzebuchowska, David Ogrednik.
czas trwania: 1 h 20 min

11.03 FRANCES HA
Reżyseria: Noah Baumbach, Komedia, USA 2013.
Wyst: Greta Gerwig, Mickey Sumner, Adam Driver, Michael Zegen.
czas trwania: 1 h 26 min

18.03 TAJEMNICA FILOMENY
Reżyseria: Stephen Frears, Dramat, Wielka Brytania 2013.
Wyst: Judi Dench, Steve Coogan, Sophie Kennedy Clark.
czas trwania: 1 h 34 min

25.03 SIERPIEŃ W HRABSTWIE OSAGE
Reżyseria: John Wells, Dramat/Komedia, USA 2013.
Wyst: Meryl Streep, Julia Roberts, Ewan McGregor, Juliette Lewis.
czas trwania: 2 h 10 min

bilet ulgowy 10 zł / bilet normalny 12 zł
Seanse rozpoczynamy o godz. 19:30

facebook.com/kinoteatrslonko **24** www.kinoteatrslonko.pl
bilety

Kinoteatr Słonko, 65-100 Śrem, ul. Poznańska 4, tel. 61 28 35 710

Tradycje kultury muzycznej w Śremie

CZ. I

Rozbrzmiewał więc Śrem muzyką – można by powiedzieć – we dnie i w nocy: częste koncerty na Rynku, co niedzielę prawie przemarsze z orkiestrą towarzystw organizujących zabawy u Kuby, nocne zabawy taneczne, defilady podczas świąt narodowych, a jeszcze procesje i wianki...¹

Tradycje kultury muzycznej w Śremie sięgają połowy XIX wieku. Mają one bogatą dokumentację gromadzoną przez regionalistów, zarządy kół śpiewaczych, towarzystwa muzyczne, instytucje kultury i osoby prywatne. Zachowały się protokoły zebrań, sprawozdania, fotografie, afisze. Dziś są nieocenionym źródłem wiedzy i dokumentują fakty związane z życiem muzycznym naszego miasta.

Wydarzenia związane z kulturą muzyczną Śremu toczyły się w złożonych realiach politycznych Wielkopolski pod zaborem pruskim. Po zjednoczeniu państw niemieckich i utworzeniu w 1871 roku II Rzeszy Niemieckiej, rozpoczął się proces germanizacji i prześladowania wszystkiego co polskie. Wielkopolanie podjęli walkę o utrzymanie polskości w sferze gospodarczej i szeroko pojętej kulturze i oświacie. Walka ta przejawiała się m.in. w organizowaniu samopomocy ekonomicznej oraz zakładaniu przez Polaków różnych towarzystw szerzących oświatę i kulturę polską. Jednym z nich było Kółko Śpiewu utworzone 5 marca 1871 roku z inicjatywy mansjonarza śremskiej fary ks. Floriana Stablewskiego (1841-1906), w ramach działalności Towarzystwa Przemysłowego. Później, 8 sierpnia 1880 roku, za sprawą ks. Piotra Wawrzyniaka (1849-1910),

powołany został do życia pierwszy zorganizowany zespół śpiewaczy o nazwie Towarzystwo Śpiewu Kościelnego pod opieką św. Cecylii, który wkrótce zmienił nazwę na Koło Śpiewackie Polskie w Śremie. Datę 8 sierpnia 1880 roku przyjmuje się jako datę powstania najstarszej w Wielkopolsce organizacji śpiewaczej, posiadającej własny statut i władze organizacyjne. Kontynuatorem tej chóralnej tradycji jest obecnie Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki, szczącące się już ponad stu trzydziestoletnią historią. Nie sposób jest wyliczyć wszystkich oddanych stowarzyszeniu chórzystów, dyrygentów i działaczy. Oprócz ks. Piotra Wawrzyniaka należy pamiętać o takich postaciach jak: Wiktor Kozłowski, Czesław Dutkiewicz, Stanisław Mikołajczak, Tadeusz Zbiegień, Roman Chojnacki, Bolesław Zieliński, Marian Wieliński, Leon May, Ludwik Wojna, a ze współczesnych – Jan Bromberek, Jerzy Andrzejczak, Leszek Wawrzynowicz, Mieczysław Cichowski, Henryka Socha.

Przed pierwszą wojną światową w Śremie miały miejsce wydarzenia o wysokiej randze artystycznej i patriotycznej. Do nich należy zaliczyć chociażby zjazdy kół śpiewackich, podczas których wspólnie koncertowano i przeprowadzano konkursy. Do historii przeszedł zjazd zorganizowany w Śremie w 1905 roku z okazji 25-lecia Koła Śpiewackiego. Uczestniczyło w nim ponad sześćuset przedstawicieli zaproszonych kół śpiewaczych z Wielkopolski, a nawet przybyłych z głębi Niemiec. W okresie niewoli działające w Śremie Koło Śpiewackie było głównym ośrodkiem polskiej kultury, zwłaszcza muzycznej

¹M. Szczęsny, O śremskiej muzyce. Z cyklu „Sentymenty”, „Głos Śremski” nr 11/1985.

i teatralnej (z powodzeniem wystawiano sztuki teatralne), pielęgnującym polską pieśń i polski język.

Wyrazem przeciwstawienia się zaborcy było również powstanie stowarzyszenia muzycznego i złożonej z polskich muzyków orkiestry dętej, która z czasem miała zastąpić koncertującą na wszelkich uroczystościach niemiecką orkiestrę wojskową. Spotkania w tej sprawie miały charakter tajny i odbywały się w hotelu „Victoria” (obecnie kinoteatr „Słonko”). W końcu, 10 grudnia 1911 roku, powołano do życia Towarzystwo Muzyczne i wybrano zarząd, którego prezesem został ksiądz Józef Małecki (1876-1934), pełniący w śremskiej farze obowiązki mansonarza i wikariusza. Powstałe towarzystwo działa do dziś pod nazwą Towarzystwo Muzyczne im. Mariana Zielińskiego i na stałe wpisało się w pejzaż śremskiej kultury. Jego prezesami byli kolejno: wspomniany ks. Józef Małecki, ks. Jan Beissert, Jan Baretkowski, Eryk Średzki, Tadeusz Ulman, Stefan Ciesielski, Stanisław Mróz, Bogusław Danielewicz, Stanisław Falecki, Władysław Juniewicz, Stanisław Mikołajek. Od 2000 roku funkcję prezesa pełni Antoni Błoszyk. Orkiestra występowała pod batutą Teofila Kozłowskiego, Teofila Schutza, Stefana Ciesielskiego, Jana Borowiaka, Stanisława Ciesielskiego, Mariana Zielińskiego, Michała Ratajczaka. Od 2009 roku kapelmistrzem jest Szymon Ratajczak.

Rozwijające się życie muzyczne Śremu zahamowane zostało wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej. Dopiero po jej zakończeniu i odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku powoli rozwijało się życie kulturalne miasta. Wielkie w tym zasługi mają Stanisław Ciesielski (1895-1960) i Jan Borowiak (1903-1940), którzy na początku lat dwudziestych rozpoczęli w Śremie swoją działalność muzyczną. O dynamice zmian w działalności muzycznej tamtego okresu świadczy wiele faktów: w 1921 roku Stanisław Ciesielski z zespołem smyczkowym utworzył Towarzystwo Miłośników Muzyki; w 1924 Jan Borowiak został dyrygentem orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego, a w 1926 założył

własny komercyjny zespół dęty; w 1928 Stanisław Ciesielski utworzył Dętą Orkiestrę Gimnazjalną, z którą święcił triumfy podczas Międzynarodowych Złotów Harcerskich; w latach 1920-1938 w gimnazjum śremskim działał chór kierowany kolejno przez Franciszka Wrzeszczyńskiego, Józefa Kwaśniewskiego i Tadeusza Zbiegienia; w latach 1929-1938 działała orkiestra dęta Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej; w 1936 roku Towarzystwo Miłośników Muzyki połączyło się z Towarzystwem; od 1934 roku orkiestra smyczkowa Towarzystwa Miłośników Muzyki rozpoczęła koncerty szkolne w gimnazjum.

Nic dziwnego, że przy takiej ilości zespołów w okresie międzywojennym w życiu kulturalnym Śremu dominowała muzyka. Działające zespoły współpracowały ze sobą, często wspólnie występowały, organizowały uroczystości, koncerty, zabawy i wystawiały sztuki teatralne. W 1933 roku wytworzyła się w Śremie tradycja niedzielnych koncertów na rynku, na których prezentowały się wszystkie orkiestry miasta: Towarzystwa Muzycznego, gimnazjalna, orkiestra Jana Borowiaka i orkiestra Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. W 1938 roku dołączyła do nich piąta orkiestra - Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich. Świadczy to o tym, że miasto miało bardzo rozwiniętą kulturę muzyczną i ceniło tę dziedzinę sztuki. *Biorąc pod uwagę liczebność wszystkich zespołów w stosunku do ilości mieszkańców, wypada, że co dwudziesty statystyczny obywatel Śremu grał lub śpiewał w zespole.*²

Jerzy KONDRAS



²J. Andrzejczak, *Życie muzyczne Śremu w latach 1880-1939*, (praca magisterska, PWSM, Poznań 1977), s. 70.

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

22 stycznia 2014 – na pierwszym spotkaniu w nowym roku czytelniczki rozmawiały o książce *Odetta i inne historie miłosne* E. E. Schmitta.

MOJA PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

30 stycznia 2014 – 88. wykład na Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świata@ poprowadził podróżnik i obieżyświat Krzysztof Kryza. Można było wysłuchać jego opowieści, pełnej biblijnych odniesień i bogato ilustrowanej wspianymi zdjęciami.

OLIMPIADA SPORTOWA

3-11 lutego 2014 - w czasie ferii, w Collegium Heliodora Świąteczkiego, odbywała się Multimedialna Olimpiada Sportowa. Dzieci rywalizowały między sobą w sportowych konkursach z wykorzystaniem takich urządzeń jak X-box Kinect, Mind Flex

(umysłowy tor przeszkód) czy AlkoGogle.

NASILIDERZY

13 lutego 2014 – w siedzibie biblioteki głównej piętnastu najaktywniejszym czytelnikom oddziału dla dzieci i młodzieży wręczono nagrody książkowe oraz dyplomy. Zostali nagrodzeni również rodzice najmłodszych dzieci, którzy promują czytelnictwo u swoich pociech.

SPOTKANIE CZŁONKÓW KOŁA POLSKIEGO NIEWIDOMYCH

19 lutego 2014 - w Klubie Relaks przy Spółdzielni Mieszkaniowej odbyło się spotkanie członków Koła Polskiego Związku Niewidomych w Śremie z dyrektorem Biblioteki Publicznej. Celem spotkania było nawiązanie współpracy między tymi dwoma jednostkami. Dyrektor przedstawił możliwości korzystania ze zbiorów biblioteki dla osób niewidomych

Stuchacze Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świata





Spotkanie z najaktywniejszymi czytelnikami

i słabowidzących (kasety magnetofonowe, audiobooki oraz czytniki e-booków).

SPOTKANIE Z NINĄ SZYNT

21 lutego 2014 - grono wiernych miłośników poezji uczestniczyło w spotkaniu autorskim z Niną Szynt. W trakcie wieczoru poetyckiego wywiązała się dyskusja o poezji i jej roli w naszej egzystencji.

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

26 lutego 2014 - gościem spotkania była Eleonora Szydłowska, bibliotekoznawca, esperantystka, a w przeszłości nauczyciel języka francuskiego. Opowiadała o nauce języka esperanto, o podróżach i ludziach poznanych na całym świecie właśnie dzięki temu językowi. Tematem drugiej części spotkania, w nawiązaniu do książki Filipa Springera *Miedzianka. Historia znikania*, byli Cyganie, ich kultura oraz tradycja.

INNA STRONA DO... POZNANIA

27 lutego 2014 - była okazja, aby dowiedzieć się więcej na temat Poznania i jego okolic. Spotkanie w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@ poprowadzili przewodnik po Poznaniu Marcin Radomski i krajoznawca Paweł Mordal.

KLUB WOLONTARIUSZA W DZIAŁANIU

Od stycznia bieżącego roku, w Filii nr 1 na Jezioranach – wolontariuszka Julita prowadzi spotkania dla dzieci przedszkolnych i wczesno-

szkolnych z udziałem rodziców. Organizowane zajęcia mają na celu wspomaganie rozwoju dziecka. Wolontariuszka pracuje z grupą uznanymi w świecie metodami dobrego startu, opracowanymi przez znaną fizjoterapeutkę Weronikę Sherborne oraz energetycznymi metodami pedagogiki zabawy.

SPOTKANIE ZE ZBIGNIEWEM MASTERNAKIEM

14 marca 2014 - w restauracji *Cafe ole!* pisarz opowiedział o kulisach powstania ostatniej swojej książki *Nędzole* dotyczącej polskiej emigracji zarobkowej we Francji.

POLECAMY, ZAPRASZAMY...

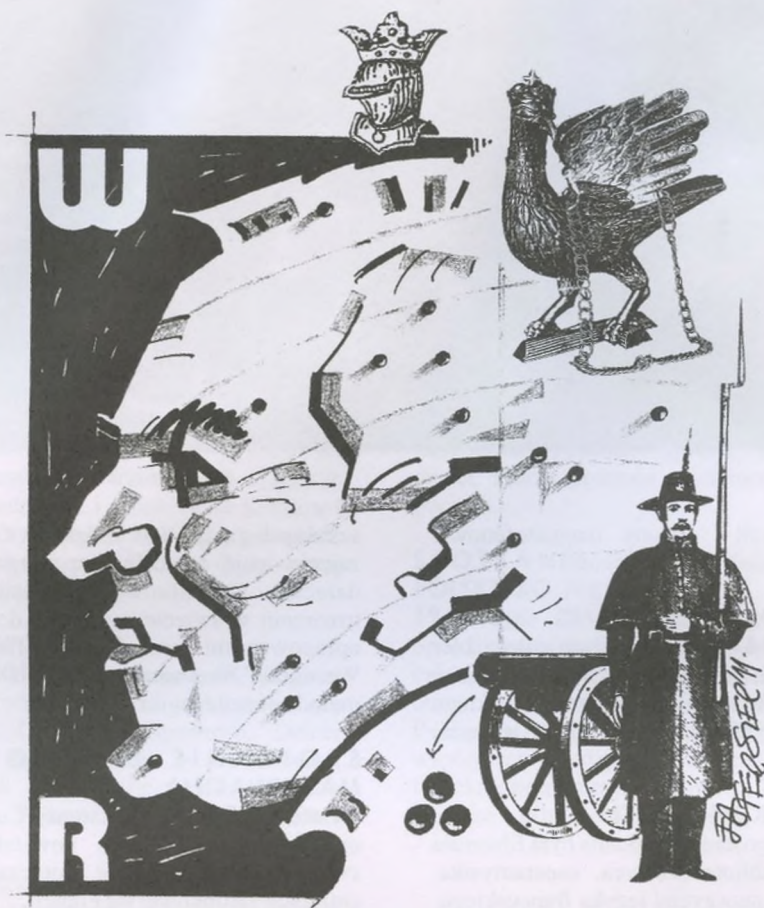
UNIwersytet Ludzi Ciekawych Świat@:

27 marca, g. 18.15 - *Od udręki do równowagi*. Wykładowca: Grażyna Dobroń – dziennikarka Polskiego Radia, Program 3.

24 kwietnia, g. 18.15 - *Parki narodowe USA*. Wykładowca: Bartosz Kolaszyński - podróżnik.

POWIATOWY KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI PRZEDSZKOLNYCH I SZKÓŁ PODSTAWOWYCH:

do 15 maja – przyjmowanie prac. Temat: „Tuwim – tęczę malowany” (ilustracja do wiersza).



Waldemar RONKE

Wielokrotny król kurkowy i członek założyciel
KBS w Śremie

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Fotografia na okładce:

Noc Muzeum 2011

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



ul. S. Matuszewskiego

FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

